Nr. 43. Kraków, Niedziela dnia 9 Kwietnia 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie	10 zł	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m	7 m.	
W innych krajach	32 fr.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska. W Rynku gł. A. Grigar i skład pap. R. Ludwińskiego. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księg Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na „GAZETĘ KRAKOWSKĄ“

wynosi:

W miejscu kwartalnie	w. a. złr.	2	50
„ miesięcznie	„ „ „	1	—
Z przesyłką kwartalnie	„ „ „	3	—
„ miesięcznie	„ „ „	1	20

Prenumerować można z początkiem każdego miesiąca a nawet każdego dnia miesiąca.

W celu ustalenia nakładu prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

Zmartwychwstanie Pańskie.

„Surrexit Dominus vere“ — „et apparuit Simoni“. Temi słowy pozdrawiali się wzajemnie pierwsi chrześcijanie przy spotkaniu w dzień Zmartwychwstania Chrystusa i życzyli też sobie nawzajem: „Wesołego Alleluja!“ a słowa te i wyrażona w nich radość dla kościoła i całej społeczności chrześciańskiej zabrzmią i dzisiaj po całym świecie, gdzie tylko dotarła i przyjęła się nauka Chrystusa.

„Chrystus zmartwychwstał“ — „Zaiste zmartwychwstał“: „Wesołego Alleluja!“ zabrzmi i na naszej nieszczęśliwej ziemi i gdzie tylko sięga mowa rozproszonej polskiej braci: zabrzmi z uczuciem pełnem wiary, miłości i przywiązania do Kościoła, na którego łonie wykołysał się nasz naród i wyrósł do wielkiej państwowej potęgi.

Dzisiaj przechodzimy dnie pokuty. Zanim one przeminą, zanim wejdziemy w nowe życie, i gdy w nie wejdziemy, powinniśmy pozostać wiernymi wierze naszych praojców i stwierdzać ją czynnie tak, jak to widzimy u naszej braci na Podlasiu, której obraz męczeństwa za wiarę kreślimy poniżej.

W tej też myśli i temi uczuciami przejęci, łączymy się i my z powszechnym tryumfalnym okrzykiem: „Alleluja!“ Niechaj ono zabrzmi na naszej ziemi czystym rzewnym głosem, niechaj nas pobudzi do powstania z grobu naszych grzechów, *iżbyśmy chodzili w nowości żywota* (Rzym, 6. 4), *a postępując w cnotach, stali się godnymi powstać, wedle ciała.*

Towarzystwo strzeleckie w Krakowie.

Przed rokiem, mianowicie w pierwszym numerze „Gwiazdki Krakowskiej“ z 24 Grudnia 1880 pisaliśmy o potrzebie reformy naszego Towarzystwa strzeleckiego. Niewiemy, o ile uwagi wówczas uczynione doszły do wiadomości członków Towarzystwa; do wiadomości ogółu; to tylko wiemy, że oprócz niektórych, może pod względem uporządkowania majątku Towarzystwa uczynionych polepszeń, nieprzedsięwzięto żadnych reform.

To zniewala nas do zabrania jeszcze raz głosu, który znajdzie może dzisiaj lepsze uwzględnienie. Owóż przytaczamy najprzód w streszczeniu to, co wówczas pisaliśmy:

Towarzystwo strzeleckie krakowskie założone zostało w roku 1562. W roku 1880 liczyło tylko 146 członków, z których 45 zalegało z wkładkami, wskutek czego okazał się niedobór. Towarzystwo ma swoją realność — można powiedzieć, wspaniałą, na której cięży około 30.000 złr. długu bankowego, zaciągniętego na budowę nowej strzelnicy.

Wedle §. 1 Statutu, celem Towarzystwa jest: „utrzymanie towarzyskich tradycyj i zwyczajów starodawnego bractwa strzeleckiego, strzelanie do kurka i tarczy tudzież stosowne do czasu okoliczności i obyczajów społecznych zabawy towarzyskie.“

Kto chce należeć do Towarzystwa, musi wedle § 9 statutu być nietylko przedstawionym Wydziałowi na piśmie przez trzech czynnych członków, ale nadto Wydział rozpoznaje dopiero na posiedzeniu *„kwalifikacye,“* rozumie się nie strzeleckie *„kandydata,“* poczem przez balotowanie orzeka białemi gałkami za przyjęciem a czarnemi za potępieniem kandydata, choćby ten był strzelcem najczystszej wody. Wynik tego balotowania, choćby był korzystny dla kandydata, nie sprawia jeszcze bynajmniej jego przyjęcia do grona Towarzystwa, lecz decyduje o tem dopiero Ogólne Zgromadzenie a to również białemi lub czarnemi gałkami.

Taki ostracyzm trafia nieraz najzacniejsze osoby, jeżeli te mają osobistych przeciwników w Wydziale, lub Zgromadzeniu, bo cóż komu szkodzi rzucić na drugiego czarną gałkę, jako znamię potępienia i wykonać przez to akt osobistej zemsty bez wszelkiej za to odpowiedzialności.

Po szczęśliwym przejściu przez ten podwójny czyściec, obowiązany jest Członek złożyć wpisowe 25 złr. a potem płacić rocznie 15 złr., poczem, o ile jest w rzeczy samej strzelcem, a takich jest mało a tem mniej czynnych strzelców, — może obok innych praw statutem zagwarantowanych, strzelać do tarczy w letniej porze *w dnie świąteczne i czwartki, począwszy* od *pierwszej niedzieli w maju aż do końca września*, a jeżeli pragnie zostać królem kurkowym, może strzelać przez cały tydzień od pierwszej niedzieli po oktawie Bożego Ciała.

Powyższa forma przyjęcia do Towarzystwa, wysokość wpisowego i wkładek, tudzież ograniczony czas strzelania, są wobec dzisiejszych potrzeb i czasów niestosowne i tamują rozwój Towarzystwa.

Towarzystwo winno nietylko dla podtrzymywania tradycyi strzelania do kurka, lecz dla podniesienia w ogóle strzelnictwa w naszym kraju, czynić wszystko, co tylko jest możliwem.

Popatrzmy na inne narody, jak tam kwitnie strzelnictwo, fechtunek, gimnastyka i ekwitacya.

Naród niemiecki spotężniał tym kunsztem i powalił Francyę.

Włochy chwytają się również tego środka a nawet rząd przedłożył włoskiemu parlamentowi projekt ustawy o podniesieniu strzelnictwa przez zakładanie strzelnic krajowych.

W odnośnem przedłożeniu przytoczono, jako motywum, że zakładanie tych strzelnic jest koniecznem, ażeby za pośrednictwem takowego podnieść ducha rycerskiego w kraju, ażeby oswajać młodzież z bronią zawczasu i przez to zabezpieczać także w tym kierunku armie drugiej i trzeciej linii.

Instytucya ta ma się opierać *na najobszerniejszej podstawie* i ma być uważaną nie jako zabawka, dla zabicia czasu podjęta, lecz jako zaprawianie narodu do rycerskiego rzemiosła.

Udział w tych ćwiczeniach przypada:

a) starszym uczniom szkół;
b) należącym do wojska
c) wszystkim innym obywatelom.

Ci ostatni mają być podzieleni na dwie kategorye mianowicie na młodszych niżej 20 lat i mężczyzn do 40 lat.

Strzelnice te mają być zaprowadzone *we wszystkich powiatach* a nadto mają się utworzyć prowincyonalne zakłady strzelnicze.

Nauka strzelania może być udzielaną w gimnazyach obok gimnastyki i fechtunku a na wszechnicach ma być obowiązkową.

Corocznie mają być urządzane popisy strzelania, a co trzy lata *wielkie narodowe strzelnice.* Taką organizacyą strzelnictwa zaprowadza u siebie naród włoski.

Francuzi sięgają jeszcze dalej, bo oto minister wojny, wydał wedle doniesienia „Republique Française“, cyrkularz do dowódców korpusów, w którym wzywa ich, by polecili swoim podwładnym oficerom wypracować zarys podręcznego dzieła o sztuce wojennej dla użytku młodzieży. Dla braku miejsca niechcemy bliżej rozbierać motywów i przytaczać poglądów tego cyrkularza, podajemy tylko, że zdąża on do urzeczywistnienia pomysłu generała Trochu zawartego w jego dziele o armii francuzkiej z roku 1879 a podnosi między innemi także tę praktyczną stronę takiego dzieła podręcznego dla młodzieży, że młodzież będzie przybywała pod chorągwie już z pewnym zasobem wiadomości i rutyny wojskowej, które potem w krótkim czasie mogą być uzupełnione, a w skutek czego czas trwania służby będzie mógł być skrócony z oszczędnością dla skarbu państwa a bez szkody dla jednolitości i wyrobienia sił obronnych kraju.

Tak dbają inne narody o strzelnictwo, takie dowody złożyły nawet niektóre prowincye Austryi na zjeździe strzeleckim w Wiedniu, odbytym w bieżącym roku.

U nas tymczasem inaczej, u nas jedyne w tej części kraju Towarzystwo strzeleckie, mające znaczny majątek w nieruchomości, jaką jest „Strzelnica,“ mające swoją trzechwiekową historyę, stoi w miejscu jakby wryte, szczupłe liczbą i gotówką zamiast się podnosić i wzmagać, zamiast wyłaniać z siebie inne podobne

---

1)

NA PODLASIU.

OBRAZKI Z OSTATNICH CZASÓW

skreślił

NADBUŻANIN.

Niech się krew leje strumieniem,
Krew ta w niebie zapisana,
Ona spłynie pokoleniem,
Kar i nieszczęść na tyrana.
S. Garczyński.

Chociaż moc wroga na nas się uwzięła
Choć tak nad naszą pastwi się krainą,
Wiemy, że jednak — Polska nie zginęła
Bo jeszcze za Polską giną. *A. B.*

Zofii Starkiewicz wygnance z Podlasia na pamiątkę naszej starej przyjaźni

ofiaruje Autor.

Po nieszczęśliwym upadku naszego ostatniego powstania, Moskwa wytężyła wszystkie swe siły dla wytępienia i zmoskwiczenia zwyciężonych.

Postępując bez przerwy w dziele „obrusienja,“ przygotowała Rusi Podlaskiej ten sam los, jaki jeszcze w 1839 spotkał Litwę, sądząc że lud ten, zostawiony sam sobie, bo od dawna systematycznie starano się go poróżnić z klasami intelligentniejszemi, siejąc wzajemną nienawiść i swary, łatwym będzie dla niej łupem.

Nie biorąc jednak w rachubę gotowości do poświęceń i męztwa tego ludu, o jakiem wyobrażenia nawet nie miała, Moskwa ciężko się zawiodła. Nie tylko bowiem nie potrafiła dokonać zamierzonych planów, ale w dodatku stworzyła sobie nieprzejednanych wrogów.

Krwawe dragonady z 1874 przekonały, że łatwiej Ruś Podlaską wytępić do szczętu, niż nakłonić ją do widoków caratu i wydrzeć z jej serca to, co dotąd tam jak skarb najdroższy było chronionem.

Obałamucony chwilowo, po upadku ostatniego powstania, zdradzieckiemi podszeptami diejatielej, Lud przejrzał wkrótce, a dostrzegłszy zastawiane sidła nie dał się w nie ująć. Kiedy namowy diejatielej i zaprzedanych Moskwie Apostołów nie skutkowały, wtedy dzikość mongolska wyszła na jaw, bo ostatniem słowem caratu jest zawsze knut.

Obficie popłynęła krew podlaska, a nieszczęśliwa ta kraina stała się widownią scen, jakie w naszem cywilizowanem stuleciu, chyba w Dahomeju lub między ludożercami Oceanji zdarzyć sie mogą.

Moskwa zadała kłam mniemaniu, jakoby ludzkość tyloma wiekami usilnej pracy, przynajmniej wolność sumienia zdobyć potrafiła, bo pod ojcowskiemi rządami ubóstwionego białego cara, nawet tej swobody próżnoby szukać.

Prowadząc barbarzyńskie prześladowania religijne, Moskwa starała się ukryć ich przed światem, zagłuszyć jęk mordowanych, aby nie świadczył przeciw niej przed Sądem ludzkości i dziejów, bo dzikość azjatycka umiała zawsze pokrywać pozorami cywilizacji i tolerancji.

Wiadome są powszechnie, bezczelnie ogłaszane przed Europą kłamstwa, jakoby Lud Podlaski, nie tylko dobrowolnie przyjmował, ale nawet usilnie prosił o zmianę wiary.

Krew Polubicz, Drelowa i Pratulina, mogiły w Rudzieńskim lesie, stos płomienny wieśniaczej rodziny w Kłodzie, setki zakutych w łańcuchy gnane na Syberję, protestowały przeciw fałszom moskiewskim, nadto znalezli się w kraju ludzie, co nieobawiając się prześladowania rządu, postepując za głosem obowiązku i sumienia, nie lękali się zerwać zasłony kryjącej zbrodnie i ogłaszać przed światem dzieje zbrojnego apostolstwa w XIX wieku.

I ja byłem jednym z tych ludzi.

Urodzony i wychowany wśród Ludu tego, zżywszy się z nim, jako naoczny świadek męztwa jego i cierpień skrzętnie notowałem wszystkie czyny jego zasługujące na pamięć, jak również demaskowałem chytrych barbarzyńców. Podając czci potomnych nazwiska męczenników z pod strzechy słomianej, oddawałem jednocześnie publicznej pogardzie nikczemne narzędzia caratu, wojskowych plamiących swe szlify morderstwem i kradzieżą. Przewódcy dragonnad Podlaskich, tacy Gromekowie, Sztejny, Tury, Kutaniny, Aleszki, Dewele, Gubanjowy, Klimeńki, znajdywali sprawiedliwą ocenę swych czynów. Wszystko cokolwiek o nich pisałem jest najściślejszą prawdą, nie moja wina, jeżeli czyny tych panów, zdają się niepodobne do wiary.

Fakta opowiadałem zawsze te tylko, których byłem naocznym świadkiem, lub od naocznych wiarogodnych świadków słyszałem.

Pomimo różnych przeszkód i niejednokrotnego niebezpieczeństwa, zdołałem prawie wszystkie ważniejsze wypadki podać do publicznej wiadomości w „Dzienniku Polskim,“ „Gazecie Narodowej“ i „Ojczyźnie“ które mi swe szpalty łaskawie otworzyły.

Bolejąc nad cierpieniem mych braci, nad krwią obficie wytoczoną, radowałem się jednocześnie, widząc że z drogi obowiązku nie schodzą, że stoją mężnie na ostatnim szańcu, za jakim powiewa narodowa nasza chorągiew, a pociski wrogów odpadają bezsilne od nich jak od skały granitowej.

Kiedy słowa moje znalazły echo w sercach rodaków i grono ludzi dobrej woli, pojmujących wielkie znaczenie wypadków podlaskich, postarało się o oddanie czci bohaterom w siermięgach, na jaką zasługiwali, a z ciemięzców spadła maska i wzgarda wszystkich uczciwych napiętnowała im czoła, najlepszą to było dla mnie nagrodą.

Dziś na obcej ziemi, raz jeszcze biorąc pióro do ręki w tej sprawie, raduję się choć wspomnieniem tego Ludu, co dotrwał na szańcu, pomimo mąk piekielnych i przemocy wroga, który czy to pod kulami żołdactwa, czy krajany knutami kozackiemi, czy na stepach Sybiru lub w głębi turmy, pozostał zawsze tym samym.

Krew więc przelana nie popłynęła darmo, lecz użyźniła rolę pod plon przyszły.

Idea, która męczenników i wyznawców znajduje zwyciężyć musi.

Zwierzęca, brutalna siła, w walce z siłą ducha ulegnie.

Sprawiedliwość już zaczyna dosięgać wrogów naszych, carat minowany dłoniami własnych synów, chwieje się na spróchniałych podstawach.

Może nie długo uderzy godzina sprawiedliwości, godzina, w której na nowo przed światem rozwiniem poszarpaną w bojach i spluskaną krwią walecznych chorągiew naszą.

Wtedy jak ciężki sen wspominając lata niewoli, uwijem w laury groby tych, co krwią swoją potwierdzili śluby Horodła i Lublina jednoczące bratnie narody.

Opowiadania i fakta w tym zbiorze zawarte, były jak już mówiłem, nie raz powtórzono przez dzienniki tak nasze jak obce.

instytucye i opiekować się w ogóle w kraju tą gałęzią rycerskiego rzemiosła.

A przecież istnieje u nas powszechna służba wojskowa, do której trzeba siły zręczności i ducha rycerskiego.

Dzięki obecnym stosunkom mamy wolność, możemy się rozwijać moralnie i materyalnie, lecz zapominamy o tem, *że wolności tej wypadnie kiedyś także bronić, by być jej godnymi.*

Wedle dawnych dokumentów erekcyjnych Towarzystwa obowiązany był król kurkowy, wrazie potrzeby występować na czele swoich strzelców w obronie miasta i kraju, *i to, a nie tylko zabawa było myślą przewodnią założycieli i królewskich opiekunów Towarzystwa.*

Powie ktoś, że od tego jest dzisiaj armia. Na to zgoda, ale niemniej jest prawdą, że sama armia niepodoła w dzisiejszych czasach swojemu zadaniu, jeżeli czynniki, z których się składa i uzupełnia, nieprzynoszą z sobą już z domu potrzebnej dzielności i siły, *jeżeli za armią nie stoi naród w drugiej i trzeciej linii.*

Byłby więc czas, ażeby nasze Towarzystwo strzeleckie się podniosło, *ażeby stając na wyłomie swojej starej tradycyi, rozbudziło także w całym kraju większe zamiłowanie w tym kunszcie.*

Zniesienie krępujących form przyjęcia do Towarzystwa w ogóle, *bezwarunkowe przypuszczenie do jego grona młodzieży akademickiej*, zniżenie wpisowego i wkładek, byłoby pierwszym stopniem do tego podniesienia.

Obracając salę strzelecką, która i tak prawie przez cały rok stoi pusto, *na salę dla nauki fechtunku, objęłoby Towarzystwo także ten dział sztuki rycerskiej w swoją opiekę.*

Wiszące po ścianach sali portrety byłych królów kurkowych nicby nie miały przeciw temu, przeciwnie cieszyłyby się widokiem harcującej młodzieży, a sala zaopatrzona z czasem i przybrana w narzędzia i godła rycerskie zyskałaby na tem i podnosiła ducha odwiedzających.

Dobrzeby dalej było, gdyby na tym pięknym, zielonym kobiercem pokrytym pasie ziemi, ponad którym tylko w niedzielę przez kilka godzin świstają kule, urządzono w miejscach wolnych od linii strzałów, *przyrządy gimnastyczne, na którychby młodzież w czasie wolnym od nauki strzelania ćwiczyć się mogła w gimnastyce na wolném powietrzu.*

Nauka fechtunku i gimnastyki nie rozwija się u nas dla tego, że niema oparcia o jakieś większe, a temsamem silniejsze towarzystwo; kółka prywatne zbierają się czasem, lecz niebawem rozpadają dla braku organizacyi i oparcia — *a przecież fechtunek i gimnastyka tak wielce przyczyniają się do rozwoju sił i zdrowia, a gdzie zdrowe ciało, tam i umysł potężny i duch dzielny i rycerski może zamieszkać.*

Starsi bracia strzelcy mogliby zawsze mieć swoją niedzielę wolną do strzelania, a nawet nauka ta ograniczaćby się tu powinna tylko do pierwszych ćwiczeń, gdyż nagląco pilną jest rzeczą, już dla samej króla wygody, *by tenże miał i letnią, jeżeli nie własną, to dzierżawną rezydencyę za miastem.*

Dotychczasowa odległość celu na miejskiej strzelnicy jest za małą dla strzałów z nowej broni, a nadto dla uchronienia się od wypadku musiano tak szczelnie obić linię możliwego biegu kuli deskami, że strzelec patrzy na tarczę i celuje jakby przez perspektywę, przez co nietylko nie ćwiczy wzroku w ocenianiu odległości, ale nadto *nie może ćwiczyć się w strzelaniu do przedmiotów poruszających się, co dla strzelca jest przecież najważniejszem.*

Urządzenie letniej strzelnicy, za miastem położonej, połączoneby było wprawdzie z kosztem, ale zważyć należy, że Towarzystwo, zabierając się do rzeczy *na seryo,* a nie dla kosztownej, jak dzisiaj *zabawki*, mogłoby znaleść poparcie u Rządu. Kiedy Cesarz Franciszek Józef odwiedzając dnia 3 września 1880 r. strzelnicę krakowską, zapytał w troskliwości swojej króla kurkowego: „ilu członków liczy Towarzystwo i czy pilnie strzelają, otrzymał połowiczną tylko odpowiedź, że *strzelanie odbywa się tylko w niedzielę.* — Po tych zaszczytnych odwiedzinach rozmyślano o konieczności reformy, ale skończyło się — o ile wiemy — na niczem.

Takie uwagi uczyniliśmy krakowskiemu Towarzystwu strzeleckiemu przed dorocznem jego zebraniem, wyrażając życzenie by J. M. król kurkowy liczył niebawem więcej poddanych, a tem samem miał lepsze finanse, by ćwicząc swoich poddanych w strzelaniu, fechtunku i gimnastyce, a jeżeli być może kiedyć i w jeździe konnej, *wogóle we wszystkich pierwiastkach kunsztu rycerskiego, podnosił w całym kraju to rzemiosło i ducha rycerskiego,* podnosił i zawierał alianse z prowincyonalnemi zakładami *i kiedyś całą swoją potęgę strzelniczą sprowadził do naszego Miasta na gody narodowego strzelnictwa!*

I dzisiaj powtarzamy nasze życzenie w duchu powyższych uwag, powtarzamy je z nastającą wiosną, która wszystko budzi do życia, powtarzamy w czasie kiedy proch i żelazo rdzstrzygnąć znowu mają o stosunkach międzynarodowych.

Animusz rycerski to wielki czynnik w życiu i dziejach narodów — „meus sana i corpore sano“ — to wielka prawda i siła w organizmie ludzkim, narodowym i państwowym — biada tym, którzy ją zapoznają; gdy ciało skarłowacieje, zmaleje i duch jednostkowy i zbiorowy czyli publiczny a historja przejdzie do porządku dziennego nad jego maluczkiemi objawami.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Warszawa, 3 kwietnia.

Onegdaj, to jest w sobotę, rzemieślnicy pracujący w głównych warsztatach kolei Warszawsko-Wiedeńskiej *dopuścili się nieporządków, przyczem znieważyli czynnie pana Altd.... i dwóch innych urzędników kolejowych.* Tak mniej więcej brzmią doniesienia dzienników naszych, które pisząc o tem ograniczają się (z przyczyn nie wszystkim czytającym wiadomych) na podaniu nagiego faktu, i całe to zajście sprowadzając do minimum, nie wspominają nic zgoła o przyczynach, ani badają takowe.

Prawda, że każdy podobnego rodzaju wybryk, nie mówiąc już o hecy żydowskiej, której przyczyny daremnieby szukać pośród naszego społeczeństwa, przejmuje smutkiem każdego miłującego Ojczyznę obywatela, i dlatego jako o przykrej rzeczy wspominamy nieradzi; ta wszakże okoliczność nie uwalnia nas bynajmniej od zadania sobie pracy i trudu, ażeby przez głębsze, że się tak wyrażę, zapuszczenie sondy dobadać siedliska złego, i temu jeżeli nie zupełnie zapobiedz, to przynajmniej zmniejszyć w miarę możności.

Ekscesa tego rodzaju jakkolwiek u nas przedtem niebywałe, mają i mieć muszą, jak wszystko na świecie, swoją przyczynę, a tę badać gruntownie i społeczeństwo na uczciwą prowadzić drogę, jest obowiązkiem każdego, tem więcej wobec wyjątkowych warunków, w jakich to społeczeństwo zostaje.

Otóż i te nieporządki na kolei żelaznej mają swoją przyczynę, a wina wywołania takowych, spoczywa *wyłącznie* na Zarządzie.

Ludzie inteligentni, bogaci, znający jako krajowcy położenie nasze obecne, przewodniczą tym moralnie i materyalnie ubogim masom; ale zamiast nie szczędzić pracy około uszlachetniania tych mas — wyzyskują je jedynie i traktują jak parye społeczne. To pierwsza przyczyna.

Drugą jest zaprowadzenie w roku bieżącym przez Zarząd kolei oszczędności w wydatkach i uwolnienie na raz kilkudziesięciu pracowników, pozostawiając ich od razu bez zarobku i chleba. Zaprowadzenie zaś owych oszczędności motywuje Zarząd jakoby zmniejszeniem się ruchu towarowego na kolei żelaznej i, co za tem idzie, zmiejszeniem spodziewanem dywidendy dla akcyonaryuszów i tantiemy dyrektorom wypłacanej.

Motywa takie nie mają żadnej racyi. Okrzyczany ruch zmniejszony jest po prostu fikcyą, bo ruchu na kolejach stale unormować nie można, a jeżeli w roku zeszłym w końcu, i w bieżącym ruch towarowy był rzeczywiście mniejszy, to wina jedynie zimy, o jakiej od bardzo dawna nikt w Polsce nie słyszał. Dowóz węgla, owego produktu stanowiącego podstawę dochodów kolei żelaznej, mógł być o wiele mniejszy jak w latach ubiegłych, dochody mogły nie dochodzić cyfry w latach poprzednich otrzymywanej, lecz to tylko wyjątkowo. Rok następny mógł niedobory te w trójnasób powiększyć, a panowie akcyonaryusze nie pomarliby z głodu, gdyby zrobili ofiarę jednorocznej dywidendy na rzecz pracowników znajdujących się w wyjątkowem wobec ogólnej stagnacyi, położeniu.

Kolej żelazna — tłomaczą się panowie ci — nie jest instytucyą dobroczynną. My zaś w odpowiedzi na to powiemy, że Zarząd składa się z ludzi bogatych, noszących — zdaje się — *tylko nazwiska polskie.*

Do tej kwestyi mam zamiar powrócić jeszcze w następnej korespondencyi, dzisiaj na zakończenie muszę Wam donieść, że obiegają od kilku dni pogłoski o dalszym ciągu hecy żydowskiej.

Przykład idzie z góry. W Rosyi ukazy i prykazy wywłaszczające żydów mają swoje echo i u nas, ale nieszczęściem by było, gdyby się znaleźli naśladowcy, bo wywołaliby nietylko dalszą stagnacyę, o jakiej już pisałem, ale nadto nienawistny nam rząd znalazłby podstawę do odgrywania roli rozjemcy i robienia porządku bagnetem.

Po przeczytaniu Waszej korespondencyi ze Lwowa, zamieszczonej w Nrze 40 „Gazety Krakowskiej“, mimowoli zapytuję się, zkąd tak prędko odegnano u was widmo wojny od siebie? Chyba, że panuje u was chroniczny katar, nie dający, że się tak wyrażę, możności przewąchania tego, co my tu wszyscy czujemy.

Radziłbym, chociaż nie wiem komu, mianowicie, ażeby sobie odczytał przysłowia polskie ś. p. Salomona Rysińskiego, gdzie wyraźnie powiedziano: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

U.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Rozbiór dzieła, pod tytułem:

„Dzieje Polski w zarysie“, przez Michała Bobrzyńskiego.

Drugie znacznie zwiększone wydanie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1881. (w 8-ce, 2 tomy).

Napisał Henryk Schmitt.

(Ciąg dalszy.)

Taki był prawdziwy przebieg konfederacyi radomskiej i sejmu delegacyjnego. Zachodzi więc pytanie, czy p. Bobrzyński nie wiedział o tych szczegółach tu pokrótce naszkicowanych, czy też były mu znane? W pierwszym wypadku można się słusznie dziwić, jak śmiał bez studyów potrzebnych wziąść się do kreślenia dziejów Polski chociażby w zarysie. Co zaś w drugim wypadku o nim sądzić, niech domówi sobie każdy z czytelników.

Równie ciekawym unikatem swego rodzaju w dziejopisarstwie naszem jest obrazek jego konfederacyi barskiej złożony z kilku rysów jako tako prawdziwych, z innych rzuconych na chybił trafił i z niektórych dokomponowanych na to, aby całość tem pewniej wstręt budziła. Trudno mi się wdawać w szczegółowe wyjaśnienie wszystkiego, ponieważ mój rozbiór przybrał już i tak większe rozmiary, niż mniemałem zabierając się do pisania. Przestanę więc na sprostowaniu niektórych tylko najbardziej rażących pomyłek. I tak twierdzi autor, że Austrya dozwoliła konfederacyi zawiązać swą jeneralność w Białej i urzędować jej w tem mieście, które zdaniem jego było w dzierżawach austryackich. Tymczasem Biała należała wówczas do Polski, a gdy się w niej utworzyła jeneralna konfederacya, pozwolił tejże rząd wiedeński urzędować w Cieszynie najprzód na Szląsku, a następnie w Preszowie w Węgrzech. Autor twierdzi dalej, że dwór wiedeński chcąc wspierać Polskę, zażądał pomocy Francyi, lecz spotkał się z odmowną odpowiedzią. I to nie zgadza się z prawdą, ponieważ formalnych żądań tego rodzaju nie było, a same potajemne bez wiedzy Francyi rokowania o przymierze z Turcyą i zawarcie tegoż (6 lipca 1771) jest najepszym dowodem, że o wzywaniu pomocy francuskiej nie było mowy. Zarzut autora, że w jeneralności nie mogło przyjść nigdy do zgodnego i jednolitego działania, jest bez podstawy, ponieważ w niej uchwalano wszystko większością głosów. Równie bezzasadny jest zarzut jego, że program polityczny konfederacyi był przeciwny reformie i dla tego oddalał od niej króla i wszystkich ludzi wytrawniejszych, gdy przecież wiadomo, że memoryał konfederacyi po-

---

Zebrałem je na nowo, dopełniwszy tak z własnych wspomnień, jako też z materjałów przez ludzi dobrej woli dostarczonych, w nadziei, że rodacy mile przyjmą tę kartę z martyrologji naszej.

Bruksella d. 10 Stycznia 1880.

Nadbużanin.

Pratulin.

I.

Któż dziś nie słyszał o Podlasiu? kto nie uwielbiał bohaterstwa dzieci jego? z jakiem stawili czoło napaści tyrana chcącego im wydrzeć wiarę Ojców.

A wszak nie dawno jeszcze, ta zawsze patryotyczna i poczciwa kraina była niejednokrotnie celem szyderstw i lekceważenia.

Natura Podlasiaka, podług wielu, była synonimem niedołęgi, a Podlasie, w ich przekonaniu, jakimś krajem dzikim, w którym prócz piasku i błota nic nie ma.

Doprawdy, jesteśmy przekonani, że nawet i tacy by się znaleźli, co krainę tę za jakąś przeklętą ziemię uważali, a ludność jej za jakieś obce, nieznane plemię, karmiące się leśnemi korzonkami, odziewające w skóry zwierząt od których nie wiele się różni. — Znamy zaś osobiście nie jednego, który nazwę Podlasiaka za obrazę by poczytał.

Pewnego razu znajdując się w jednym zacnym domu tej prowincji, słyszeliśmy jak pewien młodzik, awansowany z drugiej czy trzeciej klasy gimnazjalnej na obywatela miejskiego, na zapytanie córek gospodarza domu, czy jest Podlasiakiem, przyjął z okropnem oburzeniem, dziwiąc się jak można go było o coś podobnego posądzać, nie zwracając uwagi, że w domu podlaskiem i w-obec rodowitych Podlasiaków odezwanie się takie było co najmniej niegrzecznem.

Antagonizm ten prowincjonalny, jest jedną z naszych wad narodowych, z której do dziś dnia nie wyleczyliśmy się jeszcze jak i z wielu innych naleciałych z Zachodu.

We Francji tak samo, Paryżanin np. z Chaussée d'Antin, ma się za coś lepszego od mieszkańca łacińskiego kwartału, ten znów od Belvilczyka, wszyscy zaś razem od prowincjonalisty. — Burgundczyk nie zaniedba przypiąć łatki Normandowi, Marsylczyk, Bretończykowi etc.

Nie myślimy bynajmniej dochodzić, kto z nich ma słuszność, bo to nie wskazałoby nam racjonalnej przyczyny naśladowania Francuzów pod tym względem.

Od wieków złączeni w jedno ciało polityczne, następnie związani silniej nieszczęściem, mając wspólny cel i wspólnego wroga, nie mamy żadnego powodu do takiego antagonizmu, który nawet w naszem obecnem położeniu jest błędem, bo przeszkadza tak potrzebnej a nawet koniecznej jedności.

Przyznajemy że w zwyczajach, obyczajach, języku nawet, różnych naszych prowincji, znajdujemy wybitne różnice lecz to nie tylko nie dowodzi, aby którekolwiek z tych zwyczajów zasługiwały na pogardę, ale także nie wskazuje przyczyn, dla których jedna prowincja gorszą ma być od drugiej.

Wszystkie bez wyjątku zwyczaje nasze, jako cecha narodowa i spuścizna Ojców, winny być ściśle przestrzegane, a dopóki jaka część kraju naszego, nie odstąpiła narodowej chorągwi, dopóki nie sprzeniewierzyła się obywatelskim obowiązkom, dopóki pozostaje wierną idei polskiej, dopóty nikt niema prawa potępiać jej, ani też uważać za gorsze od innych.

Wypadki ostatnie, spodziewamy się, przyczynią się do zmiany zdania o Podlasiu, tem bardziej, że doprawdy nie wiadomo z jakiej przyczyny tak było lekceważonem.

Nie posiada ono wprawdzie cudownych krajobrazów pogranicza Węgier, lub Krakowskiego, ani też bujnych i rozległych stepów Ukrainy, lecz nie jest znowu tak ponurem i dzikiem, jak, to sobie niektórzy wyobrażają.

Nad brzegami Bugu, opływającego Ruś Podlaską, spotkać można wiele pięknych widoków, tak samo znajdą się one i we wnętrzu krainy. Nie brak także pamiątek historycznych dowodzących udziału, jaki brała ta prowincja w życiu narodowem; tu mieszkał także długi czas wielki Kościuszko, tak przed wyjazdem do Ameryki, jakoteż po powrocie, nim wystąpił na pole dwóch ostatnich walk niepodległej Rzeczypospolitej.

Położenie Podlasia jest wprawdzie płaskiem, z rzadka tylko pagórkowatem, urozmaicają go jednak obszerne jeszcze lasy, pełne zwierzyny, w których myśliwy znajdzie miłą zabawę, a drwal i węglarz zarobek, przytem liczne jeziora i rzeki. Gleba choć nie tak żyzna jak Sandomierska lub Podolska, nie składa się wszakże jedynie z błota i piasku, przeciwnie, za dobrą uprawę wywdzięczy się sowicie i da chleba dostatek. Niskie wprawdzie, słomianemi strzechy kryte chaty Podlasia, lecz zacisznie i ciepło w nich, a drzwi ich nigdy się nie zamkną przed gościem i podróżnym.

A lud? — No, o ludzie mówić już nie ma co! bo znają go dziś i uwielbiają wszyscy.

Rusin Podlaski nie ma rzeźwości Krakowiaka, ani też buty i hulaszczej natury Ukraińca, zbliża się więcej do Litwina i Białorusina, ponury bowiem i skryty jak tamten. — Piosnka jego żałosna, jednotonna, jakby chciał wyrazić w niej cierpienia swoje i bole, uległy, zdaje się pokorny, choć nie płaszczący się, w duszy posiada jednak hart niepospolity, z natury zawzięty, ma jednocześnie serce złote.

Zrób mu co dobrego, poratuj w nieszczęściu, a kupiłeś go na zawsze, lecz za to dotknij go w czem, dokucz, nie zapomni ci tego póki życia i prędzej czy później odpłaci. — Zwyczaje rodzinne i narodowe, wiarę ojców, kocha nad życie, dla niej gotów na wszystko, czego też świetne złożył dowody.

Wracając w owe czasy, kiedy Ruś Podlaska krwią swoich dzieci składała dowód, że stuletnia burza nie potrafiła zniszczyć plonu zasianego w Horodle, Lublinie i Brześciu, tą krwią także piętnowała czyny ludzi czcigodnych imienia Rusina, zajdźmy do małej wioski, a raczej osady nad brzegami sinego Bugu, nie dawno nie-znanej wcale nie tylko obcym, ale wielu nawet mieszkańcom dalszych okolic tej samej ziemi, dziś za to miejscowości historycznej, wiadomo bowiem, jak się odznaczył Pratulin, gdzie się odgrywa niniejsze opowiadanie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dany dworowi francuzkiemu i saskiemu, obejmował szeroki plan reform, jak między innemi dziedziczność tronu, zniesienie wolnego głosu w obradach publicznych, zwiększenie liczby wojska, zupełną reformę administracyjną i t. d. Tak samo myśli się autor, że król był stale przeciwnym utworzeniu przeciw-konfederacyi. I owszem z początku chciał zawiązania przeciw-konfederacyi, ale temu oparł się stanowczo Repnin, i dopiero później, gdy Wołkoński zaczął się krzątać około jej wytworzenia, król za radą Zamojskiego i Czartoryskich uchylał się od tego, aby nie spowodować formalnej wojny domowej. Autor nie zrozumiał widocznie postępowania Krasińskiego Adama w sprawie ogłoszenia bezkrólewia. Krasiński nie był w zasadzie przeciwnym ogłoszeniu bezkrólewia, ale chciał, aby się to stało w porozumieniu z mocarstwami sprzyjającemi Rzpltej.

Mówiąc o genezie pierwszego rozbioru Polski, przypisuje autor słusznie inicyatywę pomysłu tego królowi pruskiemu, lecz dopuszcza się przytém jak zwykle mnogich pomyłek, które świadczą, że nie obznajomił się dokładnie z całym przebiegiem tej sprawy. I tak twierdzi błędnie, że Fryderyk II rzucił pierwszy w tej mierze pomysł w jesieni 1769, gdy przecież wiadomo, że król ten przesłał w depeszy z 2 lutego 1769 posłowi swemu w Petersburgu Solmsowi tak zwany projekt hrabiego Lynara, mieszczący w sobie plan podziału części dzierżaw polskich pomiędzy Austryą, Prusami i Moskwą i skojarzenia tym sposobem potrójnego przeciw Turcyi przymierza, z poleceniem, aby przy dogodnej sposobności wybadał myśl w tej mierze Panina, lecz że projekt ów upadł wówczas, ponieważ Panin oświadczył się przeciw niemu. W jesieni zaś tego roku, a więc po pierwszym zjeździe cesarza Józefa II. z królem pruskim, nie słychać nic o jakichś projektach pruskich podziału Polski, a za to uzyskał Fryderyk II od carowej ważne dlań zagwarantowanie dziedzictwa dwu księstw niemieckich, na co poprzednio nie chciała się zgodzić. Nie myślę przeczyć, że zamiar powiększenia państwa swego zaborem części dzierżaw polskich snuł się ciągle po głowie Fryderyka II., lecz faktyczne dojrzenie tego zamiaru nie nastąpiło w jesieni 1769. Dopiero gdy dwór wiedeński wcielił w swój kordon starostwo spiskie, a następnie pod koniec r. 1770 zagarnął w dodatku starostwa czorsztyńskie, nowotarskie i sandeckie, i nazwał te zabory „ziemiami odzyskanemi" *(terrae recuperatae)*, postanowił Fryderyk II. skorzystać z tak ślicznej sposobności, i przesłał (20 lutego 1771) po powrocie swego brata Henryka z Petersburga Solmsowi pierwszy zarysowy plan rozbioru Polski, który później uzupełniał, a w końcu polecił posłowi temu, aby formalne starał się wdrożyć w tej mierze rokowania. Autor przemilczał wszystkie te nader ważne szczegóły, wyjaśniające rzecz samą. Nie wspomniał też ani słówkiem o obu zjazdach cesarza Józefa z Fryderykiem II. w Nisie (1769) i w Nowem mieście (1770), na których była mowa i o sposobie uspokojenia ostatecznego Polski. Za to podniósł z naciskiem, że carowa będąc jednego zdania z Paninem, przyjęła najgorzej projekt Fryderyka II, ponieważ mając już całą Rzpltę pod zwierzchnictwem swojem, nie chciała dzielić jej z nikim, i że celem udaremnienia zamysłów pruskich wysłała (w maju 1771) Salderna do Warszawy z poleceniem stanowczem, aby wszelkimi środkami starał się w Polsce przywrócić spokojność publiczną. Autor zapomniał jedynie dodać, że gdyby carowej było rzeczywiście szło o uspokojenie Polski, mogła cel ten osiągnąć najłatwiej w myśl ponawianych próśb króla uchyleniem gwarancyi i artykułów dotyczących innowierców, które jej narzuciła przemocą. Prócz tego nie wskazał, że ze sprawą uspokojenia Polski łączyła się ściśle sprawa pokoju z sułtanem tureckim, który wezwał (w sierpniu 1770) pośrednictwa Austryi i Prus, i że rząd moskiewski na takie pośrednictwo, a szczególniej Austryi nie chciał się zgodzić. A i tego nie nadmienił, że carowa nie czekając skutku usiłowań Salderna w Polsce, zgodziła się (1 czerwca 1771) w zasadzie na projektowany przez króla pruskiego zabór dzierżaw polskich, i zażądała szczegółowych w tej mierze propozycyi, które też Fryderyk zaraz (14 czerwca) przesłał na ręce posła swego Solmsa. Układy wlokły się wprawdzie żółwim krokiem raz dla tego, że taki był zwykły tryb postępowania Panina, a powtóre, że rzeczywiście carowa uważając już Polskę całą jako pewną zdobycz swoją w przyszłości, ociągała się z przyzwoleniem na zabór jej części przez króla pruskiego; lecz z tego nie wypływa bynajmniej, jak autor nie znając dokładnie owoczesnych stosunków europejskich uroił sobie, jakoby rokowania dyplomatyczne dworu wiedeńskiego z wersalskim, których właściwie wtedy nie było wcale, napełniły ją taką obawą, że pod jej wyłącznie wpływem zgodziła się na projekt pruski z początkiem r. 1772 (właściwie 17 lutego). Nic też dziwnego, że autor z braku potrzebnych wiadomości przedstawił najfałszywiej owoczesną politykę dworu wiedeńskiego. Polityka ta była poczawszy od pokoju w Hubertsburgu co do Polski nader chwiejną. Kaunitz podejrzywający nieustannie Fryderyka II o zaborcze zamiary wytężał wprawdzie wszelkie usiłowania swoje, aby temu przeszkodzić, lecz posługując się rozmaitemi sztuczkami dyplomatycznemi, nie zdobył się ani w czasie bezkrólewia po Auguście III, ani podczas konfederacyi radomskiej i barskiej na krok śmiały, a to z obawy, by nie wplątać Austryi w wojnę z Moskwą i Prusami. A nawet wtedy, gdy carowa odrzuceniem pośrednictwa dworu wiedeńskiego w sprawie pokoju między nią a sułtanem i widocznym zamiarem rozbicia państwa tureckiego zmusiła rząd austryacki do bardziej stanowczego wystąpienia, skłonił wprawdzie Kaunitz Maryą Teresę do wydania rozkazu, aby z jednej strony stanęła armia blisko 60,000 w Węgrzech, a z drugiej poseł jej w Stambule zawarł przymierze zaczepno-odporne z Turcyą, co nastąpiło 6 lipca 1771, otóż nawet i wtedy zawahał się Kaunitz, i dla tego nie wszedł w porozumienie z dworem francuskim i nie wymógł na cesarzowej ratyfikacyi zawartego już układu. Myśl trapiąca, że tuż pod bokiem czyha król pruski na każdą dogodną sposobność, aby się rzucić na Austryą, paraliżowała wszelkie jego przedsięwzięcia, do czego przyczyniły się i zaborcze projekty cesarza Józefa II. O nieszczęściu więc pomocy Polsce nie było wcale mowy, a gdy przy końcu r. 1771 zaczęto się w Wiedniu domyślać, że w Petersburgu toczą się tajemne rokowania między carową i królem pruskim o zabór dzierżaw polskich, wywiązała się sama z siebie kwestya, co należy przedsięwziąść w wypadku sprawdzenia się tego domysłu, a mianowicie czy op zeć się siłą wszelkiemu zamiarowi Polski, czy patrzeć obojętnie na wzrost potęgi Prus i Moskwy, czy też dla utrzymania równowagi przyjąć udział w zaborze dzierżaw polskich. Gdy po długich naradach uznano w końcu, że na niepewny los wojny puszczać się nie można, zwłaszcza z dwoma naraz nieprzyjaciołmi, a zwiększenie się Prus i Moskwy bez równoczesnego wzrostu monarchii austryacko-węgierskiej równie byłoby niebezpieczne, nie pozostaje nic innego nad stosunkowe powiększenie własnych dzierżaw. Ponieważ Marya Teresa była przeciwną zaborowi dzierżaw polskich, próbował Kaunitz, czy nie uda się skłonić króla pruskiego, aby za zwrot hrabstwa kłodzkiego i części Szląska przyjął ten obszar Polski, któryby ze względu na równowagę przypadł dla Austryi. Odmowna odpowiedź Fryderyka II, a oraz niemożność powiększenia się w innej stronie, przemogły wstręt cesarzowej do udziału w rozbiorze Polski, zwłaszcza gdy jej Józef II i Kaunitz dowodzili najusilniej, że tego wymaga dobro i bezpieczeństwo monarchii. Oświadczenie się dworu wiedeńskiego (z 19 lutego 1772) za udziałem w rozbiorze Polski spowodowało nowe rokowania, które doprowadziły po wielu sporach do układu rozbierczego z 5 sierpnia 1772 między Austryą, Moskwą i Prusami.

Opisawszy w niezgodny z prawdą sposób genezę pierwszego rozbioru Polski, ubolewa autor nad Moskwą, która zdaniem jego najgorzej wyszła na tym rozbiorze z powodu niby, że co zyskała bezpośrednio, było dla niej niczem, że tém skrępowała swą politykę zewnętrzną względami na Austryę i Prusy, i że sami Polacy jej głównie przypisali rozszarpanie swej ojczyzny. Ubolewanie takie jest najzupełniej zbyteczne a nawet śmieszne. Twierdzenie zaś jego, jakoby królowi trzy dwory rozbiorcze groziły detronizacyą, jeżeli nie zwoła sejmu, który miał formalnie ustąpić zabrane już prowincye polskie, jest niezgodne z prawdą, ponieważ grożono dalszemi zaborami i zupełnem zniszczeniem pozostałego kraju, a o detronizacyi nie było nawet wzmianki. Równie luźném jest jego rozumowanie o tém, co należało zrobić po urzędowem uwiadomieniu rządu Rpltej o ułożonym między trzema mocarstwami zaborze części jej dzierżaw. Zdaniem jego powinien był naród albo dla ocalenia czci własnej wprost odmówić przyzwolenia na zabór swych krajów, albo powoławszy do sejmu najlepszych i najdzielniejszych ludzi uczynić wprawdzie zadość życzeniu trzech mocarstw co do zaborów, lecz natomiast uzyskać dla reszty państwa najdogodniejsze warunki. Dodaje zaś zaraz, że do obrania jednej z tych dróg zabrakło hartu w narodzie, i dla tego rzucono się na najgorszą, gdyż na drogę abstencyi. Autor nie wie widocznie, że trzy mocarstwa rozbiorcze po zgodzeniu się na układ co do rozległości swych zaborów, umówiły w najdrobniejszych niemal szczegółach cały plan postępowania, aby wymusić na Rpltej zatwierdzenie wszystkiego, i że w dodatku opisały w pięciu punktach zasadniczych przyszłą formę rządu dla pozostałego kraju, którą postanowiły mu narzucić, a które zastrzegały między innemi obieralność królów i *liberum veto*. Wojska ich zalały kraj cały i doniszczały go kontrybucyami i furażami; dzielniejsi z konfederatów barskich zaprotestowawszy w uroczystym manifeście przeciw zaborom i wszystkiemu, co wymogą przymusem trzy mocarstwa rozbiorcze, poszli na tułactwo; zaprzedani tym mocarstwom nędznicy rozbiegli się po sejmikach, aby pod osłoną i z pomocą komend wojsk obcych siebie lub sobie podobnych wybrać posłami; mnodzy ziemianie zacni, dotknięci ciężko okropnem położeniem ojczyzny, zdanej na łaskę i niełaskę wrogów, albo zebrawszy się na sejmik i zaprotestowawszy przeciw wszelkim obradom w obecności wojsk obcych, rozjechali się do domów, aby uchylić się od wszelkiego udziału w sejmikach; król zadłużony po uszy, oblegany przez swych braci i mnogich zauszników, a wiecznie chwiejny, zrywał się wprawdzie chwilowo do śmiałego stawienia czoła wypadkom, lecz zapędy te jego bardziej teatralnego niż rzeczywistego męztwa trwały krótko i kończyły się zwykle tem większą uległością dla Moskwy, która główną odgrywała rolę w sprawie pierwszego rozbioru Polski. Tak się przedstawia nam obraz owoczesnych stosunków, a do zagodzenia go w jakimś przynajmniej stopniu, wypada dodać, że między stronnikami króla było niemało ludzi uczciwych i światłych, którzy gotowi byli sumiennie służyć krajowi, i w tak opłakanem jego położeniu, lecz że i ich paraliżowało chwiejne postępowanie króla. I czyż wśród takich stosunków, gdy najgorsi ludzie z pomocą trzech dworów rozbiorczych powypływali na wierzch i powciskali się do sejmu, można było myśleć o odmówieniu przyzwolenia na zabór? Wszakże Rejtan z częścią posłów uczciwszych próbował tego, lecz nie poparty przez króla i jego stronników musiał po kilkudniowym oporze ustąpić przed szajką Ponińskiego. Skoro zaś zebrał się sejm ten z „wybiorków," jak słusznie twierdził biskup Krasiński, najgorszej jakości złożony, musiało wszystko nastąpić, co między sobą trzy mocarstwa rozbiorcze ułożyły i w drodze przymusowej postanowiły przeprowadzić. Gdyby zresztą większość sejmu tworzyli byli ludzie najlepszej nawet woli i poświęcenia, byliby padli ofiarą, a rządy rzeczone, które łamać wszelki opór przemocą, o czém świadczą ich rokowania dyplomatyczne, byłyby orężem dokonały zamiaru swego, skoro reszta Europy patrząc obojętnie na to, co się dzieje w Polsce, pozostawiła im najzupełniejszą swobodę działania.

Autor twierdzi następnie, że Moskwa za ustąpione Austryi i Prusom prowincye polskie, a więc za okup tak wieli, zastrzegła sobie zupełne zwierzchnictwo nad pozostałą Polską. O zastrzeżeniu podobnem nie było wcale mowy, lecz zwierzchnictwo faktyczne dostało się jej dla tego, że dwa drugie współrozbiorcze rządy uchyliły się od zagwarantowania narzuconej Polsce formy rządu, na którą poprzednio zgodziły się z góry. Im wystarczało zabrać część dzierżaw polskich, — a na Moskwę włożyć czuwanie nad tem, aby się Polska w siły nie wzmogła. Przyczynił się do tego i antagonizm ciągły między Austryą i Prusami, a niemniej chęć ich wzajemna uzyskania przeważnego wpływu w Petersburgu. Równie zabawném jest twierdzenie autora, że Moskwa chcąc utrzymać Polskę pozostałą w zależności od siebie, musiała w interesie własnym dokładać starania, aby ją ochronić przed anarchią i dalszym rozbio-

KAROL BRADLAUGH.

(Ciąg dalszy).

W wojsku bardzo był lubiony, tak od przełożonych jakoteż od towarzyszy. Z powodu że dużo czytywał i prócz liści herbacianych żadnego innego podniecającego napoju nie używał, nazwano go liściowe kartki. W boxowaniu okazał się mistrzem, ale przytem i teologii niezaniedbywał. Gdy jednego razu ksiądz podczas kazania z ambony wyrazić się, iż żaden z przytomnych w kościele żołnierzy kazania nie rozumi, Bradlaugh napisał list do księdza, w którym nietylko dowiódł, że treść kazania doskonale zrozumiał, ale wytknął oraz niedokładności i obrazę logiki w niektórych ustępach kazania. Toż prawnictwo nie było obce Bradlaughowi. Pewien bogaty właściciel ziemski kazał wystawić furtkę na swojem polu, aby przez to uniemożebnić włościanom i żołnierzom używania istniejącej tam ścieżki. Bradlaugh przekonawszy się o nieprawości tego czynu, zrzucił przy pomocy swych towarzyszy i włościan wystawioną furtkę i, aby okazać właścicielowi, że się nie lęka procesu, napisał na kamieniu: czyn Karola Bradlaugha n. 52, pułk dragonów 7.

Uczęszczanie na zebrania tetolerów było żołnierzom zakazane, mimo to Bradlaugh nie opuszczał takiego zebrania, zkąd powróciwszy zgłaszał się do odsiedzenia kary, tak dalece lubiał publicznie występywać przeciw pijaństwu.

Trzy lata pozostawał w Irlandyi. Roku 1853 umarł mu ojciec i tego samego roku dostał w spuściznie małą sumkę po swej ciotce. Tym środkiem wykupił się od wojska i natychmiast powrócił do Londynu, aby nieść pomoc swej matce. Szukając za zarobkiem, gdy innego znaleść nie mógł, został znów chłopcem do posełek u adwokata Roggorsa z płacą dziesięć szyllingów na tydzień, obok czego, aby powiększyć swój dochód, prowadził wieczorami rachunki pewnego towarzystwa budowlanego. Oddając się studyom prawniczym, nabrał tyle biegłości w sądownictwie, iż po upływie dziewięciu miesięcy Roggors powierzył mu prowadzenie osobnego biura, inni zaś adwokaci zaliczali Bradlaugha do najucześnych ustawoznawców. Przy tych zatrudnieniach miewał ciągle odczyty tak w Londynie jak i na prowincyi, tudzież wydawał pisma treści politycznej i antiteologicznej pod przybranem nazwiskiem Ikonoklasty. Ustawicznie nadchodziły bezimienne denuncyacye do Rogorsa na Bradlaugha, które on jednak bynajmniej nie uwzględniał. Pewnego razu ubodzy robotnicy na jednem z przedmieść Londyńskich, postawili za pomocą składki dom na cudzym gruncie, nieupewniwszy się poprzód stosownie do wymogów prawa, względem wysokości komornego, które mieli opłacać właścicielowi gruntu. Gdy zgoda do skutku nie przyszła, robotnicy udali się o pomoc do Bradlaugha. Ten najprzód starał się spór ugodą załatwić i ofiarował właścicielowi rocznego czynszu dwadzieścia funtów szterlingów, atoli właściciel tem się nie zadawalniał i żądał wyższy czynsz. Wówczas Bradlaugha na czele stu robotników dom rozebrali i podzielili się materyałem.

Roku 1854 poślubił Bradlaugh córkę robotnika stukateryj, niejakiego Hopca, zaś następnego roku po raz pierwszy starł się ze rządem co do prawa odbywania zgromadzeń ludowych w publicznych ogrodach. Ponieważ uboga klasa ludu nie ma za co najmywać sal do odbywania meetingów, zaś dyrektor policyi nie chciał zezwolić, aby zebranie odbyło się w Hydeparku, Bradlaugh podjął się obrony ludu a bronił tak dzielnie, że postawił na swojem i meeting odbył się w Hydeparku. Krótko potem ogłosił komentarz Pentateucha p. t. „co właściwie jest biblia?" tudzież „krótkie rozprawy z wolnomyślicielami." Roku 1857 przeniósł się od Roggorsa do adwokata Harveya, ale i tam długo nie został. Następnie bronił obżałowanych w dwóch politycznych procesach: nakładcę Truelowa za wydanie pisma, „czy da się usprawiedliwić zabicie tyrana?" i Bernarda skompromitowanego w atentacie Orsiniego przeciw Napoleonowi III. Bernard, jak wiadomo, został uwolniony.

W latach 1859—61 zapadał Bradlaugh na zdrowiu, opuścił Londyn i wyjechał na prowincyę, gdzie po miastach miewał odczyty, doznając z tego powodu różnych przeciwności ze strony urzędów, duchowieństwa i fanatyzmu małomiejskiego. Dla nader małych funduszów jeździł zawsze najtańszemi pociągami w trzeciej klasie a żywił się tak subtelnie, że czasem cały dzień o szklance herbaty i jednej bułce przepędził. W październiku 1860 miał dwa odczyty w miejscowości Wigan. Doznał tam wielkich nieprzyjemności i cielesnej zniewagi głównie z poduszczania księży; namawiano nawet właściciela hotelu gdzie mieszkał, aby go w nocy z hotelu wyrzucił. Lecz stałość i zimna krew Bradlaugha nie dały się z toru zbić tak dalece, że później Wiganczyki z przyjemnością słuchali jego odczytów i zawiązali towarzystwo wolnych myślicieli. Jeszcze większych nieprzyjemności doznał na wyspie Guerewy: podczas odczytu naszło pieszych żołnierzy do sali, aby hałasem i krzykiem uniemożebnić wykład, ale celu nie dopięto, albowiem Bradlaugh, o wspaniałej postawie i wielkiej sile, wstał z krzesła i wyrzucił za drzwi nieproszonych gości. Gdy szedł ulicą wołano: precz z nim wrzucić go do morza! W końcu takie robiono mu trudności, że w całym mieście nie mógł dostać afiszera do rozlepiania plakatów z oznajmieniem że będzie miał odczyt. Musiał więc ze sobą wozić pędzel i klej do rozlepiania i sam afisze rozlepiać. W mieście Plymonth urzęda tak dalece sprzeciwiały się jego publicznym odczytom, że dyrektor policyi kazał go aresztować i trzymał w zamknięciu przez całą noc. Bradlaugh zaskoczył o to dyrektora i wygrał proces, lecz to kosztowało 18.000 marek. W r. 1860 zaczął wydawać zrazu wspólnie z Barkerem, następnie sam „the national reformor", pismo które do teraz wychodzi. Z Mazzinim żył w przyjaźni od 1859 — 69 i każdym razem gdy z Italii powracał do Londynu, przywoził słynnemu Włochowi dużo listów od jego przyjaciół. Na wyprawę Garibaldego do Mazcali posłał 2100 marek uzbieranych z odczytów. Roku 1863 założył Bradlaugh we Włoszech fabrykę stali i chemikaliów na akcye tudzież Comptoir w City w Londynie i z tego powodu niemniej dla swoich politycznych przekonań, często do Włoch jeździł; gdy jednak fabryka nie dawała zysku, rozwiązał ją w r. 1868, a w tach istnienia. Tymczasem „Reformera" wydawał jego przyjaciel Jan Watts aż do r. 1866 w którym umarł, a Bradlaugh napowrót objął redakcyę pisma.

(Dokończenie nastąpi).

rem, i że dla tego spowodowała utworzenie rady nieustającej, która była jakimś przynajmniej rządem. Lecz powinien był dodać, że to był narzut obcy, że w skład tego rządu weszły osoby zależne od Moskwy, i że król wraz z swoimi stronnikami opierał się bardzo długo ustanowieniu rady nieustającej, i dopiero po wielu groźbach ze strony trzech posłów cudzoziemskich zgodził się na nią. Co dalej prawi o możebnej skuteczności działania tej rady i o zbawiennych wynikach, które można było osiągnąć, gdyby ją naród z należytą był popierał ofiarnością, jest nader przesadnem. Zapomniał bowiem, że rada nie była samoistną lecz w każdym prawie kroku musiała się oglądać na poselstwo moskiewskie, że w gronie jej zasiadali ludzie zaprzedani Moskwie, którzy nie zasługiwali na ufność narodu, że po takiej katastrofie jak pierwszy rozbiór kraju musiało nastąpić chwilowe zwątpienie o skuteczności jakiejkolwiek pracy wśród tak nieprzyjaznych okoliczności. Autor zwala na ogół winę, że nie starał się przedewszystkiem o powiększenie siły zbrojnej, jak gdyby nie wiedział, że poseł moskiewski nie byłby pozwolił podnieść ją po nad 30,000 ludzi ustanowionych w konstytucyi z r. 1775. Dlaczegoż pominął milczeniem radę Jędrzeja Zamojskiego daną królowi, aby wyćwiczonych żołnierzy po kilku latach kazał urlopować na czas nieograniczony, a w ich miejsce wybierać świeżych rekrutów, i tym sposobem w ciągu lat kilkunastu wytworzyć gotowy materyał do wystawienia w danym razie przez powołanie urlopowanych armii licznej, zwłaszcza gdyby król według tejże rady był odkładał corocznie czwartą część swoich dochodów na potrzebne zapasy broni i inne potrzeby wojska przyszłego? Dlaczegoż nie wspomniał, że król zachwycił się na razie tym pomysłem i ślubował, że go wykona, lecz wkrótce wracając do zwykłego marnotrawstwa, zaniechał go najzupełniej i dalej brnął w długi? Nie sztuka zwalać wszystko na wstręt do podatków, lecz należało uwzględnić, że począwszy od r. 1767 do 1775 Moskale, konfederaci barscy, Prusacy i Austryacy kontrybucyami, furażami, niszczeniem dóbr, i najrozliczniejszemi zdzierstwami kraj cały przywiedli do zupełnej ruiny ekonomicznej, że walki kilkoletnie, rzeź ukraińska i morowa zaraza w wielu stronach przepołowiły prawie ludność, że ludzie na pozór bardzo zamożni w stosunku do rozległości dóbr swoich nie mogli na hipotekę nawet dostawać kilku tysięcy złotych polskich, o czem świadczą korespondencye współczesne, jak między innemi Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, wojewodziny bracławskiej. Historyk powinien wszystkie stosunki podobne zbadać, zanim sąd wyda, a przytem pamiętać, że tak zwane odrodzenie się duchowe narodów nie może być dziełem jednej chwili, i że w XVIII, zaledwie przy schyłku swoim zaczął być płodnym w takie odrodzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Siedm słów Pana Naszego na krzyżu. *Muzyka Xawerego Mercandantego.* W Wielki poniedziałek d. 3 kwietnia wykonało krakowskie Towarzystwo muzyczne jako VI wieczór bieżącego sezonu, kompozycyę religijną, noszącą tytuł: „Siedm słów Pana Naszego na krzyżu“, z muzyką włoskiego kompozytora Mercandantego. W Wielki piątek powtórzono ten utwór w kościele N. P. Maryi o godzinie 7 wieczorem.

Wczorajsze wykonanie uważamy za właściwe a poniedziałkowe pewnym rodzajem próby jeneralnej. Wykonanie wczorajsze w kościele było o wiele lepsze, niż poprzednie. Kompozycya ta jest rodzajem świeckiego oratoryum bez wielkiej wartości; darmoby tu kto szukał wspaniałego, wzniosłego stylu Haydena, charakter tej kompozycyi więcej światowy, salonowy, niż wzniosły — religijny. Ksawery Mercandante, twórca tej kompozycyi, urodził się w r. 1797 w Altamuru (w Neapolitańskiem); jako kompozytor był nadzwyczaj płodnym, gdyż samych oper napisał około 50. Tak opery, jak i utwory religijne, mają niższą wartość od dzieł rodaków jego Rossiniego, Belliniego a nawet Donizettego.

Oratoryum składa się z 7 ustępów. Rozpoczyna je chór mieszany, poczem następuje kwartet solowy, odśpiewany przez p. K. Sty., pp. St. i T. Najlepiej z ustępów solowych wykonanym był Nr. 2 solo na sopran z wiolonczelą, które odśpiewała panna K., a odegrał p. Sandoz. W amatorce tej spostrzegliśmy wielki postęp; szczególniej piana dobrze były oddane.

Również podobał się ogólnie Nr. 4. duet na tenor i baryton wykonany przez pp. J. i Niedzielskiego. W p. Niedzielskim mimo, iż głos jego nie posiada już dźwięku metalicznego, ale znać — wytrawnego artystę-śpiewaka.

Słabiej wyszedł Nr. 6 solo na tenor. Chóry były starannie wykonane. Całość tej kompozycyi nie ma charakteru jednolitego, są miejsca wcale ładne, a niektóre znów nadzwyczaj słabe, jakby wyjątki z opery francuzkiej.

M. S.

W salonie artystycznym Józefa Ungra w Warszawie, wystawione zostały wielkich rozmiarów obrazy Józefa Hoffmann'a przedstawiające pożar Ringteatru w Wiedniu.

Pierwszy numer warsz. „Wszechświatu“ już się ukazał i przedstawia się bardzo pokaźnie, jakkolwiek może słowo wstępne od redakcyi jest za szumnie napisane. Za to reszta artykułów odznacza się prostotą formy i naukową ścisłością, nie wyłączającą popularności wykładu.

„Górnik“, pismo poświęcone sprawom górnictwa naftowego w Galicyi, wychodzi 6 razy na kwartał, nakładem Towarzystwa naftowego w Gorlicach, pod redakcyą Dra Stan. Olszewskiego (Preumnerata kwartalna wynosi 1 złr. 20 kr).

Nr. 6. tegoż pisma omawia następujące przedmioty: Maszynowe wiercenie na Feciowem w Ropiance, podług sprawozdania p. Zenona Suszyckiego, zestawił Dr. Stan. Olszewski. — O potrzebie zakładania bractw wzajemnej pomocy dla robotników przy kopalniach i destylarniach nafty, przez Wojciecha Biegońskiego (Ciąg dalszy). — Wiadomości bieżące.

Pismo to zalecamy osobom, które chcą się obznajomić z ruchem w tej gałęzi gospodarstwa narodowego.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Galicyjski bank kredytowy.

Pod przewodnictwem dr. P. Grossa odbyło się we Lwowie dnia 30 marca walne zgromadzenie akcyonaryuszów gal. banku kredytowego w obecności komisarza rządowego, starszego radcy skarbowego p. Moscha. Obecnych akcyonaryuszów było 14, posiadających razem 137 głosów i reprezentujących 1406 akcyj.

Odczytane przez p. Simona sprawozdanie Dyrekcyi, tudzież bilans za r. z. przyjęło zgromadzenie do zatwierdzającej 'wiadomości. Sprawozdanie stwierdza, że interesa banku powiększyły się znacznie i świadczą o ciągłym rozwoju instytucyi, a jeżeli mimo to zysk z r. z. jest mniejszy niż w latach poprzednich, to jest to jedynie wypływem obniżenia stopy procentowej. Obrót w konwersyi długów na niższy procent wynosił około 4 miliony zł. Z fabryką przerabiania i czyszczenia konopi pod firmą J. & A. Narbutha we Lwowie zawarł bank umowę, na podstawie której dostarcza jej potrzebnego kapitału obrotowego. Działalność fabryki rozwija się normalnie a liczne zagraniczne związki umożliwiają jej odbyt wyrabianego półproduktu. Główną uwagę swoją skierował bank w r. z. na kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu. Zabiegi jego i starania zostały uwieńczone bardzo pomyślnym skutkiem. Starał się on przedewszystkiem ogromną ilość właścicieli kopalń złączyć w jedno towarzystwo i tym sposobem umożliwić racyonalną eksploatacyę wosku ziemnego. Nie zrażając się wielkiemi trudnościami, rozwikłując skutecznie poplątane stosunki prawne z tytułu posiadania, skomasował większą część „Nowego i starego Świata,“ zawierającego najbogatsze pokłady wosku ziemnego i tym sposobem przestrzeń około 40.000 metrów kwadratowych wraz z 400 szybami, znajdującemi się dotąd w ręku przeszło stu właścicieli, przeszła na własność spółki składającej się z banku kredytowego i dotychczasowych większych właścicieli kopalń. Skoro tylko statuta spółki otrzymają zatwierdzenie rządu, przystąpi bank do jej ukonstytuowania i rozpocznie wkrótce eksploatacyę wosku ziemnego na wielką skalę. Tymczasem udziela bank znacznych zaliczek na wosk ziemny składany w jego magazynach w Borysławiu i z tego interesu ma stósowne korzyści. Obrót ogólny banku w r. z. był następujący: Weksle 8,009.503, asygnaty kasowe 1,683.700 zł., wkładki książeczkowe 3,768.000 zł., zaliczki na zastawy 886.978 zł. przekazy i dewizy 1,141.600 zł., obrót w efektach 3,990.675 zł., dłużnicy i wierzyciele 30,149.836 zł., ogólny obrót kasowy 43,054.870 zł.

Na wniosek komisyi rewizyjnej, (sprawozdawca pan Koczyndyk) udzielono dyrekcyi absolutoryum, poczem dr. Marchwicki przedłożył w imieniu Dyrekcyi i Rady zawiadowczej wnioski podziału czystego zysku, który w r. z. wynosił 195.298 zł. (centy opuszczamy). Z tej sumy wypłacono już akcyonaryuszom po 10 zł. od 5000 akcyj, czyli 50.000 zł., zostaje więc do podziału 145.298 złr. a potrąciwszy od niej kwotę 67.911 złr. przeniesioną z r. 1880, pozostaje właściwie do podziału 77.386 zł. Z tej sumy przekazano zgodnie z powyższemi wnioskami 10 prc. na dotacyę funduszu rezerwowego, czyli 7,738 złr.; 13.929 zł. na 10 prc. tantiemy dla Rady zawiadowczej a 5 prc. tantiemy dla Rady wykonawczej i urzędników banku, pozostałych zaś 55.718 zł. z doliczeniem 67.911 zł. jako przeniesionego zysku z r. 1880, czyli razem 123.630 zł. przeznaczono jako superdywidendę po 10 zł. od 5000 akcyj, co czyni 50.000 zł. Kwotę pozostałą 73.630 zł. przeniesiono na r. b. Uchwalona superdywidenda 10 zł. od akcyi łącznie z wypłaconemi już w styczniu 10 zł. przedstawia czynny dochód od akcyj tego banku po 20 złr. czyli 10 prc. od sta.

Następnie uchwaliło zgromadzenie, że w ciągu trzech następnych lat pobierać będą członkowie Rady zawiadowczej za obecność na posiedzeniach po 20 zł. Do Rady zawiadowczej wybrano ponownie pp. Józefa Prus Jabłonowskiego i Edwarda Simona, a do komisyi rewizyjnej na r. b. pp. Mikołaja Wolańskiego, dra Semilskiego i Dymitra Koczyndyka. *(Gaz. Lw.)*

Przegląd polityczny.

Usposobienie wojenne, jakie po mowach Skobelewa zapanowało było w stosunkach międzynarodowych, usunęło było na chwilę z porządku dziennego tak zwaną kwestyę rzymską, która przedtem wystąpiła była z znaczącą siłą na pole polityki europejskiej. Zdawałoby się, że sytuacya polityczna już się uspokoiła, skoro ks. Bismark nominacyą i wysłaniem posła Schloezera do Rzymu, zawiązał znaczące stosunki z Stolicą apostolską, której sprawa bądź co bądź tylko w pokojowym nastroju może być rzetelnie załatwioną.

Tymczasem rzecz się ma inaczej. Od północy zbierają się ciągle chmury — burza zdaje się być nieuniknioną a w przewidywaniu jej odbywają się obustronnie przygotowania. Przepisy, jakie wiążą u nas prasę z powodów zresztą zrozumiałych, nie pozwalają nam zrobić rzutu oka na przygotowania czynione w państwie austro-węgierskiem, powiemy tylko, że przygotowania robią się istotnie a jeden fakt, jaki wczoraj doszedł w tym względzie do naszej wiadomości, jest większego już znaczenia.

Rosya, której obraz strategicznego położenia podaliśmy niedawno do wiadomości naszych czytelników, niestanęła co do umocnień swoich pozycyj i linij na wysokości poważnego zadania wojny odpornej i dlatego też dzisiaj przedsięwzięte być mają na gwałt roboty fortyfikacyjne dla wzmocnienia siły odpornej caratu i wyzyskania strategicznych korzyści, jakie położenie ziem w skład jego wchodzących, nastręcza. W tym względzie przyjętym ma być projekt jen. Kaufmana za podstawę; pytanie tylko, czy sąsiedzi zechcą tak długo czekać aż ten projekt stanie się faktem i utrudni im nieuniknione na przyszłość działanie, powołując więcej krwawych ofiar dla naprawienia dzisiejszego błędu.

Do „Czasu“ piszą z Londynu: Ze źródeł dyplomatycznych z Berlina i Konstantynopola otrzymujemy równobrzmiące doniesienia, że przedmiotem wymiany dyplomatycznych zdań między portą a gabinetem berlińskim są obecnie układy natury wojskowej, które, mimo pokojowych zapewnień decydujących rosyjskich kół wojskowych, przypuszczają ewentualność akcyi rosyjskiej.

Raport generała Dahlen donosi pod dniem 5go b. m. wieczorem: Generał-major Obadich zawiadamia w uzupełnieniu poprzedniego swojego doniesienia, że pułkownik Lauger w nocy z 1 na 2 b. m. wysłał przeciw bandzie liczącej około 150 głów, w chwili, gdy ta znajdowała się pod Igowicem, oddział 130 ochotników, który, uderzywszy na bandę, rozbił ją i ubił wielu powstańców. Niedobitki cofnęli się na Bucevobrdo. Zaś gen. Jovanowicz donosi pod d. 6 b. m. popołudniu: D. 5 b. m. cała okolica Dragalii i Gradoviny ku Lupoglava i Gurkovacowi została oczyszczoną z powstańców, przyczem stoczono pod Dragalią żywą utarczkę.

Z powodu klęski doznanej przez Ś-tojurskiego kandydata przy ostatnim wyborze posła z okręgu Dobromil-Mościska-Przemyśl czytamy w „Głosie Stanisławowskim“:

„Upadek russofila ks. Juzyczyńskiego powinien patryotom dodać otuchy do pracy w celu oświatu ludu i odgrodzenia tegoż od żywiołów wichrzących społeczeństwo. Lud prostym rozumem poznaje się na wartości chełpliwych i namiętnych krzykaczów, których nie świetna zgodą przeszłość historyczna, ale chwila rozstroju i czasowa nieoględność rządzących sfer, a nareszcie i próżność wewnętrzna ich własna, pozwalają pływać na pewnej wysokości wypadków współczesnych, jak szumowinom. Ojcowska opieka dworów i patryotycznej inteligencji praca, są w stanie, nie tylko czoło stawić nasłańcom caratu, ale i wyprzeć ich po za granice prawdy, a w ten ton politycznej samopomocy uderzamy już niejednokrotnie w miejscowem piśmie naszem, nawołując do czynów.

Żaden naród nie wyrzeka się swej przeszłości sławnej, pod wpływem fałszów powstających z biegiem czasu, a tym mniej dla kliki, która puszczając w niepamięć wspomnienia dawnych Buczackich, Ostrogskich, Sobieskich aż do męczeńskiej śmierci Wiśniowskiego i Śliwickiego, sztucznie i podstępnie wynajduje przyczyny zwad. Ruś uzacniona swoimi bohaterami wolności, nie poda szyi w obrożę carskim siepaczom, a zdrowy rozum wskaże jej różnicę nauki zaciekłych moskalofilów od czynnej opieki braci. Wybór też w takim razie nie będzie dla ludu trudny i w końcu zwyciężyć musi prawda doznanych dobrodziejstw. To przekonanie niechże nam doda sił do podjęcia i wytrwania w pracy około ulżenia doli ludowi!“

„Czas“ zamieszcza w Nr. 80 następujący od p. Dra Leona Bilińskiego otrzymany list z datą: Lwów 5 kwietnia:

„Upraszam Szan. Redakcyę o zamieszczenie w łamach „Czasu“ wiadomości, iż z powodu odrzucenia przez tutejsze „Koło polityczne“ mojego referatu w kwestyi zasadniczej: „Jakie są znamiona polityki tak zw. Stańczyków i jakie wobec niej należy zająć stanowisko?“ — wystąpiłem z „Koła politycznego“ i złożyłem tem samem godność wiceprezesa Wydziału Koła. Proszę przyjąć itd.

Zaś w „Gazecie Narodowej“ z 8 b. m. czytamy:

„Po zawiązaniu Koła politycznego wydział jego uchwalił przystąpić do określenia programu Koła, a przy tej sposobności i do określenia stanowiska, jakie Koło na podstawie swego programu zajmuje wobec partyi tak zwanych stańczyków. ,Referat powierzono dr. Bilińskiemu Leonowi. Już na następnem posiedzeniu wydziału zgodzono się na proponowany przez dr. Bilińskiego zarys programu, a i na rezolucję, w której wypowiedziano, że Koło uważa zapatrywania się stronnictwa stańczyków na porozbiorowe dzieje Polski, za potępienia godny obłęd, ale w wielu sprawach wewnętrznych z tem stronnictwem się zgadza. W zarysie zaś programu te sprawy są wymienione.

Zgodził się także wydział w ogólności na poprzedzający rezolucję i zarys programu obszerny wywód sejmowej i pozasejmowej działalności stronnictwa stańczyków, lecz uznał za potrzebne sprostowanie wiele szczegółów mylnie przez referenta podanych lub pojmowanych, z powodu iż referent dawniej w życiu politycznem, nie biorąc udziału, nie był z niem obeznany i tylko z stenograficznych zapisków dzieje stańczyków od r. 1861 skreślić usiłował, nie wiedząc nawet, kto do tego stronnictwa należał lub obecnie należy.

Wydział wybrał komisyę, która wraz z panem Bilińskim te poprawki w memoryale przeprowadzić miała, członkowie komisyi umówili się, że pierwej każdy z członków komisyi odczyta memoryał, a potem razem odbędą posiedzenia, ale do tego posiedzenia nie przyszło, gdyż Dr. Biliński sam pozmieniał niektóre ustępy jak się wyraził, w myśl uwag poczynionych w wydziale, i wprost wydziałowi przedstawił tak poprawiony memoryał. I znowu wydział obszerną przeprowadziwszy rozprawę, znowu elaborat odesłał po raz drugi do poprzedniej komisyi. I znowu Dr. Biliński jak się wyraził, w myśl uwag w wydziale poczynionych, ponownie przerabiał swój memoryał, lecz komisyi go przedłożyć nie chciał, ale wprost odczytał na zebraniu poufnem wszystkich członków Koła, które kilkugodzinną przeprowadziło nad nim rozprawę i w końcu uchwaliło prawie jednogłośnie odesłać elaborat jeszcze raz do wydziału do należytego odrobienia, a zarazem do przedłożeniu Kołu na publicznem zgromadzeniu, już nie tylko zarysu programu i rezolucyi, proponowanych przez Dr. Bilińskiego, na które Koło się zgodziło, lecz do przedłożenia już całego, szczegółowo w myśl zarysu rozwiniętego programu Koła wraz ze sprostowanym przez wydział memoryałem Dr. Bilińskiego.

Z tego wszystkiego wynika, że mylnie twierdzi Dr. Biliński, iż odrzucenie jego referatu przez Koło było przyczyną jego wystąpienia. Przyczyną była jego działalność autorska, która skłoniła go do żądania, aby jego wywody, mające wyrażać opinię całego Koła nawet co do pojedynczych szczegółów, nie były poddawane rewizyi Wydziału Koła“.

Przed zasięgnięciem autentycznych szczegółów, nie chcemy wdawać się w ocenę powyższego zajścia czy też objawu, uczynimy to jednak niebawem; dzisiaj zaś przypomnieć tylko musimy, że kiedy ks. Bismark szedł do Kanossy wiedział, że takowa istnieje i wywiera swój wpływ, gdy tymczasem p. Dr. Biliński nie poinformował się należycie o celu swej podróży, nie obliczył się z faktami i sytuacyą, jakie te fakty wytworzyły, i szuka aliansu pod hasłem, które groziło moralnem zabiciem Narodu, i które też Naród potępił i z pogardą odepchnął.

Dziwujemy się też, że Koło polityczne we Lwowie, chcąc służyć polskiej idei, nie rozwija myśli dodatniej, lecz plącze ją z negacyą a przez to utrudnia swoje działanie i przygotowuje mu klęskę.

Renegat Michał Czajkowski (Sadyk basza), który uzyskawszy amnestyę carską za spodlenie się, osiadł w nabytym (?) majątku Borki (gub. Czernichowska), nadesłał do „Nowego Wremieni“ artykuł pod tytułem „Dwa słowa o Bośniakach“.

We wstępie tego artykułu wielbi ów smutnej pamięci bohater wspaniałomyślność cara, radzi wszystkim Polakom pójść za swoim przykładem i podnosi panslawizm do zbawczego znaczenia.

Zapisujemy tu ten fakt, wstrzymując się od wszelkich uwag nad produktem spaczonego umysłu, przypuszczamy nawet, że jest to rzecz może podsunięta opętanemu i zgrzybiałemu (80 lat wieku mającemu) starcowi.

Komitet przedwyborczy czeskiej większej posiadłości wydał odezwę wyborczą, w której zawiadamia, iż z powodu zbliżającego się wyboru w miejsce Depretisa, zaproponował komitetowi niemieckiego stronnictwa utrzymanie kompromisu wyborczego na cały czas trwania teraźniejszego mandatu Rady państwa. Jeżeli kompromis będzie odrzucony, komitet postawi własnego kandydata.

Wiedeńskie pisma centralistyczne przemawiają za odrzuceniem tej propozycyi.

Skobelew i Czerniajew wyjechali jednocześnie z Petersburga. Udali się oni na konferencyę z przywódcami panslawizmu w Moskwie.

Z Kijowa nadchodzą niepokojące wiadomości. Aresztowano około stu osób, po większej części urzędników i studentów, a w ich liczbie syna generał-intendenta Czaszewenko. Propaganda nihilistyczna wzmogła się w siły i działa na nowo.

KRONIKA.

Kraków 8 kwietnia 1882.

Ruch przedświąteczny ożywił się nieco w ostatnich dniach. Krzątanie się jednak mieszkańców za sprawunkami słabsze jest w ogóle w bieżącym roku, niż lat poprzednich. Czemu to przypisać?.. Zato liczne gromadki od wczoraj nawiedzają świątynie Pańskie, pozostawiając łzy i westchnienia u grobu Zbawiciela.

Według starego zwyczaju, przesyłamy naszym czytelnikom serdeczne życzenia wesołego Alleluja!

Lesław Ziembiński, obywatel tutejszy, współwłaściciel hotelu Drezdeńskiego, zmarł nagle w d. 6 b. m. w pełni sił, licząc 29 lat życia. Ś. p. Ziembiński umiał sobie zjednać powszechny szacunek, to też serdeczny żal wywołała wiadomość o jego zgonie.

Zwłoki Dra Ignacego Czerwiakowskiego odprowadzono wczoraj na miejsce wiecznego spoczynku. Kondukt prowadził ksiądz kanonik Droździewicz. Smutnemu orszakowi towarzyszyli przedstawiciele Akademii Umiejętności, Uniwersytetu, uczestnicy powstania narodowego z 1831 r. i t. d. Udział publiczności był liczny.

Przedstawienie amatorskie na pomnik Mickiewicza, o którem wspominaliśmy niedawno, odbędzie się w d. 17 b. m. Program jest ponętny. Przedstawienie zakończy Apoteoza Mickiewicza, żywy obraz „z figur marmurowych“ układu p. Gadomskiego.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Pragnąc i ja raz na zawsze zamknąć wcale niemiłą i nieinteresującą polemikę z Redakcyą „Reformy“, wywołaną korespondencyą z Warszawy, w Nrze 73im rzeczonego dziennika umieszczoną i ostatecznie przez nią zamkniętą w Nrze 79ym, ośmielam się Was prosić z tego powodu o gościnę w łamach Waszego pisma.

Wobec okrzyku zgrozy, wywołanego chwalebnem uczuciem *bezinteresownej* oszczędności na widok zużytej pewnej ilości: „pakosu, wytwornego papieru i ozdobnych czcionek“ (Reforma Nr. 78), uczucia tem chwalebniejszego i podziwu godniejszego, że Sz. Redakcya „Reformy“ sama nie zawsze tą zasadą się rządzi, postaram się, o ile można, być lakonicznym, ograniczając się po ponownem przytoczeniu słów, żywcem wyjętych z owej korespondencyi, na oddaniu trzech pytań pod bezstronny sąd czytającej Sz. Publiczności.

Korespondent „Reformy“ z Warszawy w Nr. 73cim mówi: „Obecnie ani Litwa, ani Ruś tej instytucyi („Sądów pokoju“) nie posiada, mając za to tak zwanych *mirowych pośredników*, którzy obok kompetencyi sędziów pierwszej instancyi, mają i władzę komisarzy włościańskich w Królestwie.... Czy czasem Ministeryum *wprowadzając nową reformę*, nie ograniczy się na tem, aby *w miejsce mirowych pośredników* pomianować *„mirowych sudiej“*, jak to ma miejsce w Kongresówce, to kwestya.“ Odnośne pytania są następne: 1) Czy słowa te znamionują Instytucyę sądów pokoju na Litwie i Rusi jako rzecz nową, mającą dopiero być wprowadzoną, czyli też tyczą się one tylko reformy wyborczej? stosownie do brzmienia odpowiedzi Redakcyi „Reformy“ na mój list otwarty, w Nr. 78 umieszczonej: „Korespondent nasz jednak nie pisze o zaprowadzeniu sądów pokoju na Litwie i Rusi, bo to przed laty dziesięciu uczyniono, lecz takiego ich urządzenia, jakie od dawna istnieje w Rosyi, to jest urządzenia, polegającego na obieralności sędziów pokoju. Obecnie ani Litwa, ani Ruś instytucyi sędziów pokoju z wyboru nie posiada.“ 2) Czy korespondent „Reformy“ identyfikuje *sędziego pokoju* (mirowaho sudju) z *mirowym pośrednikiem*, lub nie? i nakoniec 3) Czy to, co napisałem w mym liście otwartym o tych instytucyach, jest zgodne, lub nie, ze słowami odpowiedzi „Reformy“: „Tak pisał nasz korespondent, a p. Radzimiński to samo powtarza w swoim liście.“ (Nr. 78)?

Kraków d. 6 kwietnia 1882 r.

Z należnym szacunkiem

Z. L. Radzimiński.

Pamiątka po królu Bolesławie Śmiałym. W roku 1839 przy kościele parafialnym w Ossyachu w Karyntyi, gdy otworzono grób, który odwieczna tradycya nazywała grobem króla Bolesława Śmiałego, znaleziono starożytną bronzową spinkę, jakoby od płaszcza pielgrzymiego. Miejscowy wówczas proboszcz X. Franciszek Karl, w obecności wielu świadków spisawszy odpowiedni protokół, spinkę rzeczoną do aktu tego przypieczętował pieczęcią kościelną i pieczęciami obecnych świadków. Dokument ten dotąd znajdował się na miejscu w Ossyachu. W roku zeszłym p. Stefan Buszczyński, obywatel z Podola, zwiedzając grób Bolesława, spinkę rzeczoną wraz z autentycznemi dokumentami otrzymał od teraźniejszego proboszcza X. Andrzeja Kraincа, a uważając, że dla przechowania tej drobnej pamiątki jedyne miejsce przy trumnie św. Stanisława, dnia 4 b. m. w obecności p. konserwatora zabytków i pamiątek prof. Łepkowskiego i hr. Konstantego Przezdzieckiego, złożył takową do rąk X. Dunajewskiego biskupa krakowskiego. X. biskup przyjmując pamiątkę z dokumentami, mnie niżej podpisanemu polecił spisać odpowiedni akt, który w kopii wraz z wierzytelnemi odpisami dokumentów do akt kościoła w Ossyachu odesłany został. Na przechowanie zaś pamiątki tej hr. Konstanty Przezdziecki, odpowiednią szkatułkę zrobić polecił. Pamiątka z dokumentami, złożoną dziś jest do skarbca katedralnego, mianowicie do szafy pamiątek narodowych, a wierzytelne odpisy dokumentów p. Buszczyńskiemu, dla przesłania takowych do Ossyachu wręczone zostały.

Kraków d. 31 marca.

X. Ignacy Polkowski.

Wspaniały zapis. Czytamy w warszawskich „Nowinach“: Filantropia w najszerszem i najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu zyskuje u nas coraz więcej przedstawicieli. Oto fakt, który z prawdziwą przyjemnością w kronice naszej notujemy. Na jednem z ostatnich posiedzeń Towarzystwa lekarskiego, odczytano kopię testamentu doktora Chwiećkowskiego z Włocławka, który cały swój majątek oddaje pod opiekę Tow. lekarskiego. Majątek ten przeznaczony będzie na różne cele, a mianowicie: procenta od 20,000 rubli mają być obracane na pomoc naukową i materyalną, tudzież na stypendya dla najzdolniejszej młodzieży rękodzielniczej i rzemieślniczej; procenta od dalszych 20,000 rubli użyte będą na premia za najlepsze dzieła naukowe, popularne; procenta zaś od reszty majątku winny być obracane na stypendya dla młodzieży kształcącej się do zawodu lekarskiego. Towarzystwo wspaniałą tę ofiarę tymczasowo przyjęło do wiadomości i poruczyło bliższe zajęcie się komitetowi gospodarczemu.

Regulacya koryta rzeki Dźwiny ukończoną być ma w roku bieżącym. Roboty regulacyjne prowadzone są od 1875 roku, wydatki zaś na ten cel wynosiły przecięciowo od 200 do 300 rubli rocznie.

Podanie ludowe. W powiecie kaniowskim, gubernii kijowskiej, leży miasteczko Potok, w okolicy zaś znajdują się wsie: Mikołajówka, Pij, Piwcy i Pryceczki albo Małe Pryski. Wśród włościan okolicznych krąży następujące podanie o założeniu tych wiosek, które podajemy na wiarę gazety „Zaria“. Niegdyś mieszkał w Potoku szlachcic Mikołaj. Dzięki uśmiechom losu, szlachcic ten dobił się znacznej fortuny i zakupił Potok wraz z okolicznemi łanami ziemi. Nazywano go z początku Mikołajem z Potoka, później zaś Potockim. Będąc wdowcem, zakochał się on w poddance swej Prysce, która dzięki niezwykłej swej dobroci i cnocie, zyskała szacunek i miłość okolicznych włościan a nawet szlachty. Pewnego razu, Potocki będąc zmuszony wyjechać z kraju, postanowił wyprawić dla swej Pryski ucztę pożegnalną, która była niezwykle świetna i trwała dzień cały. Wypito na niej niezwykłą moc piwa. Podczas trwania uczty, Potocki rozkazał kozakom swym objechać wokoło Potok. Jechali oni cały dzień i na przestrzeni tej, stosownie do rozkazu swego pana, obrali kilka miejscowości, w których założyć miano wsie, celem upamiętnienia owej uczty pożegnalnej, a nazwy tych wiosek przypominać miały potomkom, że Mikołaj (Mikołajówka) Potocki (Potok) pił (Pij) piwo (Piwcy) z Pryseczką (Pryceczki).

Proces o wielożeństwo. W Saratowie wytoczono proces pewnemu krawcowi, oskarżonemu o posiadanie jednocześnie trzech żon ślubnych. Zwolennik tego *wielożeństwa*, mimo iż posiadał już dwie żony, z których jedna mieszka w Warszawie, druga zaś w Petersburgu, pojął przed kilku miesiącami trzecią. Na początku bieżącego roku, nowa małżonka dowiedziała się przypadkowo o istnieniu dwóch innych żon. Śledztwo wytoczone w tej sprawie wykryło niebawem tajemnicę owego amatora wielożeństwa, który przyznał się do wszystkiego. Dotychczas jednak nie zdołano stwierdzić tożsamości osobistości jego, gdyż przemieszkiwał on za paszportem, nabytym od jakiegoś węgra. Obecnie ów małżonek trzech żon oczekuje wyroku w więzieniu.

Pałac carski w Liwadyi według doniesienia „St. Pet. Wied.“, ma być obrócony na przytułek dla inwalidów. Wysłana w tym celu specyalna komisya z Petersburga, wykryła znaczne nadużycia administracyi pałacu, która w składanych rachunkach podawała na tysiące rubli koszta reparacyi, wynoszące zaledwie dwie setki rubli.

W Moskwie podczas uroczystości koronacyi odbędzie się wielka parada na polu Chodyńskim, w której przyjmie udział do 100 tysięcy wojska.

Na wyspie Sachalin urządzone być mają szkoły, w których kształcić się będą dzieci zesłańców.

W Niżnim-Nowogrodzie, w miejscowym instytucie położniczym, odkryto niedawno szereg strasznych przestępstw. Dzieci bawiące się na podwórzu instytutu, spostrzegły dół pokryty deskami. Odchyliwszy jedną z desek, ujrzały trupa niemowlęcia. Śledztwo wyprowadzone w tej sprawie wykryło, iż wszystkie dzieci urodzone nieżywemi, lub też od urodzenia kaleki i potworných kształtów, zakopywano w tym dole, fundusz zaś rządowy, przeznaczany na pogrzeby, szedł do czyjejś prywatnej kieszeni.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń, 8 kwietnia. Z powodu agitacyj antiżydowskich, prowadzonych w Wiedniu przez dep. Schönerera i jego Towarzyszów, pomiędzy małymi przemysłowcami postanowił min. Taaffe chwycić się energicznych środków, któreby złe w źródle zabiły i w tym celu oddani zostali agitatorowie pod dozór policyi.

Praga 7 kwietnia. „Pokrok“ donosi, że wybór uzupełniający dla opróżnionego po bar. Pretisie mandatu poselskiego do Rady państwa oznaczony został na 15 maja.

Raguza 7 kwietnia. Korespondent serbskich i rosyjskich pism Wesics, któremu udowodniono porozumienie się z Kriwoszanami i agentami panslawistycznymi zasądzony został przez sąd wojenny na... jednomiesięczny areszt.

Zara 7 kwietnia. „Narodni List“ donosi, że w Czarnogórze znajduje się trzy tysiące Krywoszan; są to sami starcy i dzieci.

Berlin 7 kwietnia. Zdrowie cesarza Wilhelma jest niepomyślne; lekarze zalecają ostrożność i jak najrychlejsze przeniesienie się do Wiesbaden.

Wedle najnowszych relacyj jest także i zdrowie ks. Bismarka w złym stanie; lekarze radzą mu dłuższy wypoczynek.

Odessa 7. kwietnia. W południowej Rosyi pojawiają się znowu niepokoje anti-żydowskie. W Wołogowcowie zapalono handle żydowskie naftą; do Nordarówki wysłano Kozaków dla przywrócenia pokoju.

Paryż 7 kwietnia. Sześć mocarstw zgodziło się z sobą co do zmian, jakie zaprowadzić wypada w ustawie finansowej, uchwalonej przez notablów egipskich. Porta nie zajmowała się dotąd tą sprawą i niewiadomo czy się kiedykolwiek zajmować nią będzie.

Rzym 7 kwietnia. Schloezer nie otrzymał jeszcze uwierzytelnienia. Wręczy je prawdopodobnie papieżowi dopiero po świętach wielkanocnych w drugiej połowie kwietnia.

Konstantynopol 7 kwietnia. Ajent Bułgaryi otrzymał polecenie, aby zażądał od Porty wyjaśnień w kwestyi zwiększenia garnizonu stojącego na granicy Bułgaryi, z trzech kompanij na siedm batalionów.

NADESŁANE.

Przeciw molom. Jak się dowiadujemo, Firma PAGET & Comp. w Wiedniu, wprowadziła do Austro-Węgier już od lat wypróbowane w Rosyi *Torby chroniące od moli*. W tych torbach można przechowywać nawet najkosztowniejsze futra.

☞ Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla Prenumeratorów zamiejscowych: *„Odezwę do Pań.“*

OGŁOSZENIA.

Na inserat pana Maurycego Webera, umieszczony w Nrze 41 „Gazety Krakowskiej“ oświadczamy, że mamy chwała Bogu opiekę weteranów b. wojsk polskich i komitet ukonstytuowany. Niechże do niego uda się pan Weber z prośbą o wydelegowanie komisyi, którąby dowody Jego na stopień **podchorążego** rozpoznała. Jeżeli komisya uzna słuszność dowodów złożonych przez p. Maurycego Webera, to i my chętnie zarzut co do stopnia cofniemy, gdyż i dziś stanowczo twierdzimy, że stopnia **podchorążego w wojsku polskiem nie było.** Wątpimy, żeby komisya wojny po za plecami ówczesnych rządów stopień ten samodzielnie utworzyć mogła.

Kraków, 7 kwietnia 1882.

Oficerowie i podoficerowie przedrewolucyjni.

571 1

Dr. Antoni Leonard Serafiński

otworzył w kwietniu b. r.

KANCELARYĘ ADWOKACKĄ

w Bochni,

ul. Biała Nr. 522 naprzeciw Kościoła.

552 3-3

DZIERŻAWA

folwarku 50-100 mórg w dobrej glebie z zabudowaniami i domem mieszkalnym o 4 ech pokojach poszukuje się za umiarkowaną cenę. Wiadomość w kantorze wymiany Kurnatowski & Comp. w Krakowie, Rynek l. 17.

559 (2-3)

Księgarnia i antykw. **Leona Frommera** w Krakowie przy ul. Szewskiej, poleca swój dobrze zaopatrzony skład nut tak fortepianowych, jak skrzypcowych, po cenach zniżonych. 554 4-8.

Ważne doniesienie!

Na porę wiosenną i letnią odebrałem w tych dniach znaczny wybór materyj na ubrania, wyrobu angielskiego, francuskiego, (materye **francuskie jedwabiem** przerabiane) i niemieckiego, na które zwracam uwagę Szan. odbiorców.

Zamówienia uskuteczniają się według najnowszego kroju pod moim osobistym kierunkiem. Za skore i staranne wykonanie ręczę.

Ceny umiarkowane lecz stałe!

A. Bednarczyk
krawiec męzki.
Kraków, ul. Zwierzyniecka l. 6.

569(2 6)

Zmiana lokalu.

JÓZEF STACHURSKI

KRAWIEC MĘZKI

przeniósł swój

SKŁAD UBIORÓW GOTOWYCH

oraz

kortów krajowych i zagranicznych do domu przy ul. Floryańskiej l. 37.

Dziękując za względy, jakimi mię dotąd Szanowni odbiorcy zaszczycać raczyli, polecam się i nadal łaskawej pamięci. 545 7-

Z wysokim szacunkiem
JÓZEF STACHURSKI.

Do Magazynu

WILHELMA FENZA

w Krakowie

nadszedł świeży transport

parasolek, En-tout-cas

i parasoli prawdziwych angielskich

bardzo eleganckich. 549

MIESZKANIE.

Całe I. Piętro

z meblami

do odnajęcia w każdej chwili na ulicy św. Jana Nr. 8.

568 2-3

Roman Andrusikiewicz

c. k. okręgowy Inspektor szkolny **w Gorlicach**, *zawiadamia, iż drukuje własnym nakładem swoją*

„Latarnię dydaktyczną“

dla takich nauczycieli przy szkołach wiejskich, którzy ucząc dzieci jednego oddziału lub stopnia, *nie umieją* stósownie zatrudniać dziatwy innych oddziałów lub stopni. — *Książka ta interesować będzie również* **prywatnych nauczycieli**, *szczególnie zaś zajmowaćby powinna* **rodziców, przełożonych szkół i przyjaciół oświaty ludowej.** *Podający dokładnie swój adres, otrzymają odwrotną pocztą* **odbitkę** *dwóch stronnic z tej* **„Latarni“**

na okaz,

darmo i opłatnie. 534(4-10)

PRZEDPŁATA *na jeden egzemplarz „Latarni“* **z przesyłką franco** *wynosi* **2** *złr. w. a. — Wysyłka zamówionych egzemplarzy nastąpi* **z początkiem lipca** *r. b.*

Tylko prawdziwe z niniejszą marką ochronną:

Huste-Nicht

Gerichtl. geschützt.

Nie kaszlaj!

Wyciąg słodowy z ziół miodowych i Karmelki*)

L. H. PIETSCH'A & Comp. w Wrocławiu.

Skutek Pańskiego **Wyciągu słodowego z ziół miodowych** (*Nie kaszlaj*) okazał się u mych trojga dzieci prawie **cudownym**. Cierpiały one na koklusz. Nawet trzechmiesięczny synek mój wyzdrowiał i przyszedł już do sił. Upraszam przeto o przysłanie mi jeszcze tego wyciągu i korzystam ze sposobności, by uwiadomić Go o tak **zadziwiająco pomyślnym skutku.**

Lipsk, Katharinenstr. 11

507 1- **Karol W. Hofmann**, krawiec.

*) Flaszka **wyciągu** 80 c., 1·50 złr. i 2 złr. — Woreczek **karmelków** 25 i 40 c. — Dostać można w Krakowie: u *E. Stockmara*, apt. pod złotym Słoniem; *Sobierajskiego*, apt. pod Słońcem; *A. Markiewicza*; apt. pod Lwem; *Wiszniewskiego*, apt. pod Gwiazdą, tudzież we wszystkich aptekach w Galicyi. —

PATERNOWSKI

kolporter w Stanisławowie

przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma krajowe i zagraniczne i sprzedaje takowe pojedyńczemi numerami. 567

Pierniki salonowe!

PIERNIKI SALONOWE! PIERNIKI SALONOWE!



PIERNIKI SALONOWE!

w paczkach po 40 cnt. i po 30 cnt. -- Placek królewski przekładany 1 złr. 50 cnt.— Paczka przekładanych pierników konfiturą za 50 cnt.— Całusków 30 za 20 cent. — Grymasików 30 za 20 cent.

W FABRYCE PIERNIKÓW **istniejącej od 25 lat**

K. Molęckiego

w KRAKOWIE przy ulicy Brackiej pod Nr. 158.



Pierniki salonowe!

TORBY

(na sposób rosyjski)

CHRONIĄCE

FUTRA i SUKNA

przed molami



Dawno wypróbowany wynalazek, w Rosyi powszechnie używany. Do przechowania jednego lub więcej futer. Bez żadnych kosztów przechowania. Zawsze pod ręką. Niepotrzeba proszku na mole. **Zabezpieczenie przed zaraźliwemi chorobami przez uniknięcie zetknięcia się z obcemi futrami.**

Od 3 złr. wyżej. Cenniki *franco.*

Pierwsza c. k. uprz. Fabryka

PAGET & Comp.

561 Wien, I. Riemergasse 13. (2-?)

PRACOWNIA BLACHARSKA

dla budowli i ornamentyki, naczyń domowych i kuchennych

KAROLA MARKUSA

przy ul. Szpitalnej, wprost gmachu Kasy Oszczędności w Krakowie,

poleca Szanownej Publiczności wielki

skład naczyń kuchennych i domowych

jako to: maszynki do kawy, garnki i t. p. wszelkich przyrządów kąpielowych, wszelkiego rodzaju wychodków nadkanałowych i pisuarów.

Podejmuje się urządzenia wodociągów, wentylacyi, kanalizacyi wewnętrznej domowej z hermetycznem zamknięciem, wstrzymującem wszelkie szkodliwe wyziewy.

Zaprowadza dzwonki elektryczne i pneumatyczne tuby. Wyrabia wszelkie odlewy cynkowe, przyjmuje metale oraz wyroby metalowe do pocynowania lub pocynkowania, oraz wyrabia gzemsy cynkowe.

Poleca wreszcie największy wybór

MASZYNEK do KAWY i KLATEK DRUCIANYCH

w wielkim wyborze i wszelkich rozmiarach.

Obstalunki zamiejscowe załatwiam spiesznie i sumiennie.

Ceny umiarkowane.

557(2-5) Z poważaniem **Karol Markus.**

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie. Filia w Krakowie, Sukiennice 20.

POLECA

Wodę lwowską odznaczającą się przyjemnym, długotrwałym zapachem, mającą obszerne zastosowanie w damskiej toalecie, — flakon 1 złr. 50 ct. pół flakonu 80 ct.

Wodę kolońską przednią, — flakon 25 ct. 50 ct. 1 zł.
najprzedniejszą (potrójną) — flakon 40 c. 80 c. 1 50 c.

PERFUMY na wzór angielskich i francuskich sporządzone — jaśminowe, fiołkowe, opoponak, Chypr. heliotrop. hiacynt. konwalia, róża itp. — od 35 ct. do 3 złr. flakon.

Wodę lewandową i lewandową ambrową do skrapiania sukien i odświeżania powietrza w pokojach, — flakon 50 ct. 70, 90 c. i złr. 1·50.

Ocet toaletowy do nacierania ciała ma obszerne zastosowanie w damskiej toalecie, flakon 50 ct. i 1 zł.

Ocet salonowy do kadzenia, — 50 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione czterema medalami zasługi.

470 5

Raz tylko

nastręcza się sposobność nabycia wybornego zegarka za

połowę ceny.

WIELKA WYSPRZEDAŻ.

Na całym europejskim horyzoncie zaszłe polityczne wypadki nie zostawiły także i Szwajcaryę nietkniętą, co za sobą pociągnęło wywendrowanie masy robotników, co egzystencye fabryk na szwank naraziło: z powodu tego i przez nas zastąpiona pierwsza i jedna z największych fabryk swój wyrób zastanowiła i nas do rozprzedaży swych fabrykatów upoważniła. Tak zwane **Washingtona zegarki kieszonkowe** są najlepsze zegarki świata i nadzwyczaj elegancko grawerowane i wedle amerykańskiego systemu robione.

Wszystkie gatunki zegarków są na sekundę regulowane i za każdy przyjmujemy gwarancyę 5-cioletnią.

Jako dowód pewnej gwarancyi i największej rzetelności obowiązujemy się publicznie każdy niekonweniujący zegarek jak najchętniej odebrać i zamieniać.

1,000 sztuk zegarków kieszonkowych Remontoir. bez kluczyka do nakręcania, z kryształowem nakryciem, uregulowany z nadzwyczajną ścisłością na sekundę, oprócz tego pozłacany przez nowo wynaleziony sposób elektro-galwaniczny, wraz z łańcuszkiem, medalionem i t. d. dawniej 25 złr., teraz 10 złr. 20 c.

1,000 sztuk zegarków ankrowych z niklu, o 15 rubinach z emaliowanym cyferblatem, wskazówką na sekundę, kryształowem szkłem, dawniej 21 złr., teraz teraz za sztukę złr. 7·25, wszystkie na sekundę regulowane.

1,000 sztuk zegarków cylindrowych w oprawach z niklu, ze szkłem kryształowem o 8-miu rubinach, najlepiej regulowane, wraz z łańcuszkiem, medalionem i aksamitnym schowkiem, dawniej 15 złr. teraz za sztukę złr. 5·60.

1,000 sztuk ankrowych zegarków z prawdziwego 13-łutowego srebra, wypróbowanego przez c. k. urząd menniczy, o 15 rubinach, oprócz tego w elektryczny sposób pozłocone, najlepiej uregulowane. Te zegarki kosztowały dawniej 27 złr. teraz za sztukę 13 złr. 40 c.

1,000 sztuk zegarków kieszonkowych, remontoir Washington z prawdziwego srebra, wypróbowane przez c. k. urząd puncyjny pod najlepszą gwarancyą, na sekundę uregulowane, z workiem z niklu. Te zegarki niepotrzebują nigdy naprawy, zegarek takowy kosztował dawniej 35 złr., a teraz 10 złr., oprócz tego dodaje się gratis oo każdego zegarka łańcuszek, medalion, pudełko aksamitne i kluczyk.

1,000 sztuk prawdziwie złotych zegarków damskich o 10 rubinach, dawniej 30 złr., 20 złr.

1,000 sztuk prawdziwie złotych zegarków remmontoir dla panów i pań, dawniej 100 złr., teraz 40 złr.

650 budzików, także jako zegarki do biurka przydatne, dawnej 12 złr., teraz 5 złr. 80 c.

650 sztuk zegarów pendułowych, w szkatułkach rzeźbionych z drzewa, co 8 dni do nakręcania, na minutę uregulowane, nadzwyczaj piękne i imponujące. Ponieważ zegar taki i po 20 latach ma podwójną wartość, to nie powinno takiego zegara brakować w żadnym domu, ponieważ służy oprócz tego do ubrania pokoju. Zegary te kosztowały dawniej 35 złr., teraz za sztukę 15 złr. 75 c.

Przy obstalunkach na zegary pendułowe potrzeba zadatek dołączyć.

Adres: 559 2-

Wysprzedaż zegarków,

fabryki zegarów Fromma

Wien, Rothenthurmstrasso Nr. 9. Parterre.

WYBOROWE

PIWO TENCZYŃSKIE

na beczki i butelki.

551 3-6 POLECA

Agencya Zakładów Tenczyńskich, ulica Wiślna Nr. 8.

A. Spławiński.

J. BAJER

magazyn i fabryka wyrobów tokarskich

w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 15,

poleca *gry ogrodowe* jako to: Croquet (gra francuska) — Kręgle zwykłe z drzewa suchego oraz kule z drzewa oliwkowego i grabowego — gry w kręgle na sposób włoski i t. p.

Szachy z kości słoniowej, prawdziwe arcydzieło sztuki, są do nabycia. 564 2-?

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**